

ANNA WOLFF-POWĘSKA  
Poznań

## POLSKIE SPORY O HISTORIĘ I PAMIĘĆ POLITYKA HISTORYCZNA

Pamięć i interpretacje przeszłości należą do elementarnych funkcji każdego społeczeństwa i narodu. Monopol na nie, niezależnie od uwarunkowań społeczno-politycznych, nie należał nigdy wyłącznie do profesjonalnych historyków. Obraz dawnych dziejów, wizja i świadomość historyczna stanowiły ważny element polityki władzy, tak świeckiej, jak i duchownej, interesów klas, społeczeństwa oraz narodu. Jako przedmiot zainteresowań opinii publicznej przeszłość budziła i ożywia ciągle najgorętsze emocje. Intensywność, z jaką rozgorzała w Polsce od początku XXI stulecia debata nad historią w służbie polityki, stanowi fenomen wart naukowej refleksji.

Inicjatorem i głównym nosicielem „projektu” polityki historycznej jest grono naukowców i publicystów, w zdecydowanej większości związane z orientacją polityczną, która po wyborach parlamentarnych i prezydenckich we wrześniu 2005 r. przejęła władzę. Wspierają go uczestnictwem i autorytetem urzędu liderzy rządzących partii, Prezydent oraz Premier Rzeczypospolitej. Brak czasowego dystansu do sporów prowadzonych w ostatnich latach i miesiącach, uwikłanie tematyki w bieżącą politykę, niejednoznaczność samego terminu „polityka historyczna”, jak i brak badań komparatystycznych, które pozwoliłyby na wyeksponowanie polskiej specyfiki, utrudniają w znacznym stopniu dokonanie wyczerpującej analizy i prognozy. Niemniej polska debata dostarcza bogatego materiału skłaniającego zarówno do formułowania wniosków, jak i stawiania pytań ważnych dla kultury politycznej naszego kraju. Jakie siły określają dziś w Polsce wizje przeszłości? Czyim służą interesom? Jakie wyzwania stoją przed historykiem w obliczu pluralizacji pamięci historycznej? Jaka funkcję pełnią upolitycznione obrazy przeszłości w Polsce XXI w.? Jak wreszcie demokratyzacja społeczeństwa wpływa na obchodzenie się z historią?

### U ŹRÓDEŁ DEBATY

Za erupcją zainteresowań przeszłością i związaną z nią debatą na temat polityki historycznej stoją wielorakie przyczyny. Polski przypadek nie jest bynajmniej ani odosobnionym, ani szczególnym zjawiskiem. Renesans literatury

naukowej i popularnej, twórczości filmowej oraz innych rodzajów sztuki, związany z kulturą pamięci, wykracza daleko poza granice Europy. Przełom XX i XXI w. generuje spory między pokoleniami, zwycięzcami i przegranymi zimnej wojny, uwikłanymi w systemy totalitarne i ich opozycją, między wyznaniami, kulturami, grupami etnicznymi. Zwrot demokratyczny w Europie Środkowo-Wschodniej umożliwił powrót do doświadczeń zarówno sprzed, jak i po 1945 r.

Praca nad pamięcią znalazła się w tym regionie w fazie intensywnych zmian, rewizji i nowych interpretacji. Po obaleniu komunizmu dokonywano pospiesznego dowartościowania jednych i obalania z cokołów innych bohaterów. Zmieniano nazwy ulic, pisano na nowo podręczniki szkolne. Wielkie traumy społeczeństw środkowo-europejskich: Październik 1956 dla Węgrów, Praska Wiosna 1968 r. dla Czechów i Słowaków, stan wojenny oraz kolejne, znaczone ofiarami, etapy protestów antykomunistycznych w Polsce, a także przymusowe wysiedlenia dla Niemców po 1945 r., stały się przedmiotem rozrachunków politycznych i sporów o ich sukcesję<sup>1</sup>. Pytania, do kogo należą ikony ruchów opozycyjnych przeciw dyktaturze bynajmniej nie integrowały społeczeństw. Przeciwnie, skutecznie podzieliły. Wraz z początkiem demokracji skończył się konsensus w ocenie czołowych figur opozycji. Na Węgrzech już w 1990 r. Parlament podjął uchwałę o historycznym znaczeniu 1956 r., porównywanym z rewolucją 1848 r. Spory wokół straconego w 1958 r. liberalnego komunisty Imre Nagy'ego, który ogłosił neutralność Węgier i wyprowadził je z Układu Warszawskiego, ujawniły typowe dla tej części Europy zmagania z przeszłością. Nowo powstałe partie tworzyły na zamówienie mity uzasadniające przywłaszczenie sobie dziedzictwa Października. Partyjna prasa uwypuklała „chrześcijański charakter” i moralne aspekty wydarzeń, wyrażała „legendarną jedność narodową” tradycji sprzed lat. Zarówno w Budapeszcie, jak i w Warszawie czyniono wszystko, by odrzucić lewicową tradycję i odrzec z zasług jej intelektualistów-reformatorów<sup>2</sup>.

W 2005 r., roku znaczących dla Polski i innych narodów europejskich rocznic, do rangi najważniejszych publicznych wydarzeń wyniesione zostały rytuały i tematy związane ze spuścizną obu dyktatur, kwestią odpowiedzialności i zdrady, amnestii i amnezji, rehabilitacji ofiar oraz ukarania winnych. Wraz z upadkiem dwubiegunowej Europy załamaniu uległa bowiem określona wizja przeszłości. Pluralizacja społeczeństw ujawniła wielość obrazów historii, a wielkie metamorfozy ustrojowe w centrum Starego Kontynentu, konflikty etniczne, podziały i tworzenie nowych państw narodowych, wszystko to uczyniło z niej pod koniec XX w. pierwszoplanowy czynnik polityczny.

<sup>1</sup> Zob. m.in. M. Csaki (Hg.), *Die Verortung von Gedächtnis*, Wien 2001; J. Le Rider, M. Csaki, M. Sommer (Hrsg.), *Transnationale Gedächtnisorte in Zentraleuropa*, Innsbruck 2002.

<sup>2</sup> C. Machos, *Wem gehört „1956“? Die Auseinandersetzung der Parteien im postsozialistischen Ungarn um Erbe und Erben der Revolution*, w: P. Bock, E. Wolfrum (Hg.), *Umkämpfte Vergangenheit. Geschichtsbilder, Erinnerung und Vergangenheitspolitik im internationalen Vergleich*, Göttingen 1999, s. 114-142; F. Köszeg, *1956 – Eine Revolution, geprägt nach unserem eigenen Bild*, w: P. Bock, E. Wolfrum (Hg.), *op. cit.*, s. 143-158.

Wzrosło zapotrzebowanie na nowe mity fundacyjne jako uzasadnienie więzi i tożsamości narodów w nowych warunkach demokracji. Uwolnione od cenzury społeczeństwa dokonują rewizji historycznych. Miasta i miasteczka odzyskują swą wielobarwną historię. Wobec dotychczasowej jednolitej, zuniformizowanej wizji historii narodowej wielość ofert, podręczników, kombatanckiej literatury wspomnieniowej, nade wszystko zaś umasowienie zainteresowań historią oraz upowszechnienie nowoczesnych form medialnego przekazu obrazu przeszłości stwarzają nie tylko szerokie możliwości wymiany myśli. Niosą również ze sobą napięcia, rodzą poczucie zagrożenia. Gwałtowne zmiany społeczne epoki globalizacji wyzwalają niepokój o przyszłość, który koresponduje z poczuciem utraty przeszłości. W tej sytuacji celebrowanie rocznic i świąt narodowych pełni funkcję kompensacyjną. Podczas gdy dla jednych ta demonstracja obrzędowości narodowej stanowi niezbędny element nowej tożsamości historycznej, dla innych jest podejrzanym dyktatem kalendarza, triumfem przymusowego, cyklicznego powtarzania świąt narodowych nad krytycznym namysłem nad sensem i znaczeniem określonych wydarzeń historycznych. Dla nowych członków Unii Europejskiej, w tym również Polski, dumą narodową i nowy patriotyzm stały się ważnym elementem równowagi w nowym, mało rozpoznanym świecie. Powracają więc stare wątpliwości: czy historia jest nauczycielką życia? Pytaniem? Pełni rolę katarską czy kompensacyjną? Inspiruje, czy jest tylko wyrazem eskapizmu i nostalgii? Do kogo należy i kto jest za nią odpowiedzialny?

Zajmowanie się przeszłością obejmuje różne pola aktywności, które mogą się zająć oraz wzajemnie wykluczać. Obok aspektu naukowego, czysto poznawczego, publicznego i estetycznego, eksponowane miejsce zajmuje wymiar polityczny historii. Parafrazując ustalenia pokoju religijnego z 1555 r., wyrażające się w konkluzji: *cuius regio eius religio*, można stwierdzić, iż walka o władzę była niemal wszędzie i zawsze skuteczną walką o panowanie nad interpretacją historii i zbiorową pamięcią. Historia zawsze komuś lub czemuś służyła. Poddani byli widzami i mniej lub bardziej aktywnymi uczestnikami uroczystości oraz rytuałów, inscenizowanych przez świeckich i duchownych władców na cześć własną oraz przodków.

Konkurujące ze sobą kultury pamięci różnych środowisk społecznych, wyznaniowych i etnicznych mają długą tradycję. Inscenizacja świąt narodowych ma bowiem swe korzenie w Starym Testamencie. Każde pięćdziesiąt lat stanowiło rok jubileuszowy, któremu przysługiwało ogólne uwolnienie od długów. Średniowiecze przejęło tę praktykę, z tą różnicą, iż w roku jubileuszowym uwalniano od długów duchowych<sup>3</sup>. Katalizatorem wczesnonowożytnych jubileuszy w Europie Zachodniej były protestanckie uniwersytety doby reformacji. Protestanckie jubileusze trwały

<sup>3</sup> Zob. szerzej S. Römmelt, *Jubiläumskonkurrenz? Zum Verhältnis von evangelischer und katholischer Erinnerungskultur in der Frühen Neuzeit*. „Geschichte in Wissenschaft und Unterricht” 10/2003, s. 564-577.

trzy dni i były demonstracją religijną w przeciwieństwie do katolickich, których niektóre uroczystości, jak procesje stanowiły bardziej wyraz Kościoła triumfującego. Oba służyły, jako publiczny akt pamięci, wzmocnieniu chrześcijańskiej tożsamości. W XVII i XVIII w. rozgorzały w kręgach teologicznych międzykonfesyjne spory o to, czyje jubileusze odzwierciedlają „prawdziwą” przeszłość. Z inicjatywy panujących dochodziła do głosu świadoma praca nad pielęgnowaniem i kreowaniem pamięci poprzez wyszukiwanie dokumentów, relikwii, architekturę, historiografię.

Rewolucja Francuska i epoka oświecenia przyniosły fundamentalne zmiany w kulturze pamięci. Rozwinęła się refleksja nad historią, filozofią historii. Odkryto wówczas, że historia nie jest skamieliną, lecz ciągłym procesem, otwartym na interpretacje w dwu kierunkach, w przeszłość i w przyszłość. Z pouczającego zbioru przykładów stała się nauką żywą, nie oferującą już tylko jednoznacznych politycznych recept. Ta nowa perspektywa, która uczyniła z historii miejsce ciągłych zmagani konkurencyjnych ze sobą światopoglądów o obrazy przeszłości, służyła również jako argument krytyczny wobec aktualnej rzeczywistości i jako barometr prognoz oraz oczekiwań wobec przyszłości. Wyemancypowanie nauk od teologii sprawiło, że kronikarstwo historyczne przeobraziło się w naukę historii. Rozstrzygającym decydem w interpretacji przeszłości stał się w miejsce Biblii historyk<sup>4</sup>. Nastąpiły zasadnicze przemiany w myśleniu historycznym. Historiografia dążyła do racjonalnej metodyki na bazie źródłowej i sprawdzonych argumentach. Jednocześnie nauka historii traktowana była jako przedsięwzięcie dyskursywne: mnożyły się periodyki, rosło znaczenie pedagogiki historycznej, organizacji naukowej i podporządkowanych jej coraz bardziej rozbudowanych działów.

Nastał też czas ideologii historycznej. Mieszkaństwo przypieczętowało swe zwycięstwo w XVIII w. uczynieniem indywidualnego użytku z historii. Przeszłość stała się w stopniu niespotykanym dotąd elastycznym materiałem służącym do modelowania i rekonstrukcji. Filozofowie oświecenia obwieścili z entuzjazmem teorię postępu. Historyczny imperializm oznaczał wówczas porządkowanie przeszłości pod kątem przyszłości. W XIX w. w centrum zainteresowania historią znalazł się naród. Narody, które w XIX i XX w. uzyskały państwowość, uzasadniały swe aspiracje przy pomocy argumentów historycznych. Rozstrzygający okazał się subiektywny, ideologiczny wymiar poczucia narodowego. Świadomość narodowa oznaczała coś więcej aniżeli patriotyzm i lojalność. Język, obyczaje, kultura i wspólna przeszłość stały się pomostem łączącym wspólnotę, chociaż niektóre jego przesła stanowiły często zwykłą fikcję. Mimo wszystko to nie jednorodność, lecz wzajemne przenikanie kultur i języków było wyróżnikiem zachodniej Europy.

<sup>4</sup> T. E. Fischer, *Geschichte der Geschichtskultur. Über den öffentlichen Gebrauch von Vergangenheit von den antiken Hochkulturen bis zur Gegenwart*, Köln 2000; K. Fußmann, H. Th. Grütter, J. Rüsen (Hrsg.), *Historische Faszination. Geschichtskultur heute*, Köln, Weimar 1994; J. Kölsch, *Politik und Gedächtnis. Zur Soziologie funktionaler Kultivierung von Erinnerung*, Wiesbaden 2000.

Wczesny nacjonalizm polegał głównie na określonym postrzeganiu historii. Historię interpretowano narodowo, a naród historycznie. Wojny i konflikty zbrojne generowały patriotyczne uczucia. Stuletnia wojna pobudziła uczucia narodowe Francuzów i Anglików, wojna wyzwolenicza z Napoleonem obudziła patriotyzm Niemców, walka z zaborcą integrowała Polaków. Narody, które w XIX i XX w. uzyskały państwowość, powoływały się na historię, po to, by legitymizować swe narodowe życzenia. Ruch na rzecz zjednoczenia Niemiec i Włoch, jak również wyzwoleniczy w Grecji wspierał się na wyidealizowanym obrazie antyku. W Irlandii nacjonalizm odwoływał się do celtyckich korzeni, a syjonizm uzasadniał swe dążenia do terytorium Palestyny starotestamentowym odwołaniem się do starożytności. Nie przypadkowo wśród inicjatorów tych ruchów znajdowali się historycy.

Pytanie o charakter i granice wzajemnego przenikania polityki i historii pojawiło się na krótko jako przedmiot refleksji w nowoczesnej nauce historii w tekście niemieckiego historyka Leopolda Rankego *Über die Verwandtschaft und den Unterschied der Historie und der Politik* z 1836 r. Nie podjęte przez jego uczniów, pozostało raczej w cieniu zainteresowań następnych generacji badaczy<sup>5</sup>. Historycy współtworzyli jednakże nową świadomość narodową, tak jak i państwo usiłowało poprzez swych polityków i urzędników wpływać na interpretację dziejów. Początkowo instrumentem ich działania była polityka kadrowa na uniwersytetach, polityka archiwalna, szkoła. Stopniowo poszerzała się sfera bezpośrednich wpływów. Powoływanie do życia świąt narodowych, obchody rocznicowe, wręczanie orderów, pomniki, wystawy, muzea stanowiły efekt odgórnej inspiracji państwa. Wielu polityków starało się przy pomocy „dworskich” kronikarzy i pamiętników uzyskać trwałe miejsce w galerii przodków narodowych bohaterów. Kult bohaterskich antenatów służył nie tylko wyniesieniu przez władców własnej chwały, lecz również motywowaniu obywateli do ofiarności na rzecz ojczyzny. Mit przeżyć wojennych poprzez pomniki i rytuały miał podsycać ważne życiowe wartości. Stąd rozumienie historii koncentrowało się na „wielkich” ludziach i „wielkich” tematach narodowej historii.

W systemach totalitarnych obowiązywała zasada nadrzędności prawdy politycznej nad historyczną. Od historyków oczekiwano postawy zgodnej „z duchem walczącej epoki”. Jako społeczne powołanie nauk historycznych rozumiano w III Rzeszy taką ich ideologizację, która służyłaby weryfikacji i potwierdzaniu słuszności racji nazistowskiej. Wartość historii wyrażała się w jej polityczno-wychowawczej funkcji. Stanowiła ona przede wszystkim „program walki”. Jeden z eksponentów nowej „nauki historii” pisał, iż „jej sens, jej prawda stanowią główną siłę uruchamiającą wiarę”<sup>6</sup>. Zadaniem historyka było nie aktualizowanie przeszłości,

<sup>5</sup> Por. Ch. Cornelißen, *Geschichtswissenschaft und Politik im Gleichschritt? Zur Geschichte der deutschen Geschichtswissenschaft im 20. Jahrhundert*. „Neue politische Literatur” 2/1997, s. 275-309.

<sup>6</sup> E. Kriek, *Der Mensch in der Geschichte. Geschichtsdeutung aus Zeit und Schicksal*, Leipzig 1940, s. 302.

lecz transplantacja terażniejszości do przeszłości. Poniżenie i deprawacja nauki historii wyrażały się w utracie przez nią samodzielnego bytu.

Hitlerowski działacz oświatowy Walter Voigtländer mówił bez ogródek o sensie nauki o przeszłości w ówczesnych warunkach: „Jeżeli rozpatrywać naukę historii w perspektywie polityki, to trzeba ją traktować jako próbę usprawiedliwienia walk terażniejszości przy pomocy obrazów tych walk, które miały miejsce w przeszłości”<sup>7</sup>. Miała obowiązywać jedna, uzgodniona, wspólnotowa wizja i świadomość historyczna w myśl zasady, że „wiera i historia” to jedno<sup>8</sup>. Mitom nadano bowiem ahistoryczne znaczenie, w przekonaniu, iż nie powinny być one przedmiotem badań. Liczyło się myślenie życzeniowe, odrzucano zaś całą sferę dociekania przyczyn zjawisk i procesów historycznych. Komunistyczne władze nakazywały patriotyzm, uwolnienie historiografii od „kosmopolitycznych deformacji” i potrzebę takiej edukacji historycznej, w której bohater socjalistyczny zostanie zrównany z bohaterem kampanii wrześniowej.

Procesy polityczne i społeczne rzutowały na ewolucję kultury historycznej. Po czasach rozkwitu historii i zainteresowania przeszłością nastąpił czas „utruty historii”<sup>9</sup>. „Zanik” historii występował jako idea w XIX i XX w. Stanowiła ona integralny element zarówno nowoczesności, jak i antymodernistycznych poglądów i koncepcji. To konfrontacja społeczeństw z barbarzyństwem rewolucji, wojen kolonialnych, nade wszystko obu wojen światowych w ostatnim stuleciu spowodowała traumatyczne przeżycia, prowadzące do kryzysu pamięci i odsunięcia przeszłości<sup>10</sup>.

Procesy utraty i ożywiania pamięci historycznej nigdy nie były bezinteresowne i bezstronne. Odkrywanie jednych tradycji i grzebanie innych sterowane było pod kątem potrzeb terażniejszości, m.in.: poszukiwania sensu, więzi i solidarności, tożsamości i poczucia przynależności. Nieuchronny był więc związek z aktualną polityką. Historiografia wprzęgnięta była w służbę państwa, a historycy występowali często jako animatorzy narodowej pamięci i piewcy władzy. O ile przednowoczesna kultura historyczna miała charakter tradycyjny i elitarny, o tyle nowoczesna stała się dynamiczna, wielogłosowa i zróżnicowana w formie. Przyczyniły się do tego m.in. takie czynniki, jak: przewyciężenie analfabetyzmu i umasowienie społeczeństw. Obecna komercjalizacja i przyspieszenie historii, atrakcyjność audiowizualnych technik przekazu sprawiają, iż historyk jako profesjonalny strażnik przeszłości jest postrzegany tylko jako jeden z wielu aktorów współuczestniczących w interpretacji i wykorzystywaniu minionych dziejów dla kreowania lepszej przyszłości.

<sup>7</sup> Za H. Olszewski, *Nauka historii w upadku*, Warszawa, Poznań 1982, s. 404.

<sup>8</sup> W. Brachmann, *Glaube und Geschichte*, „Nationalsozialistische Monatshefte” 162/1944, s. 108.

<sup>9</sup> A. Heuss, *Der Verlust der Geschichte*, Göttingen 1959.

<sup>10</sup> Zob. m.in. N. Bolz, *Auszug aus der entzauberten Welt. Philosophischer Extremismus zwischen den Weltkriegen*, München 1989; F. Stern, *Kulturpessimismus als politische Gefahr*, München 1986; A. Demandt, *Endzeit? Die Zukunft der Geschichte*, Berlin 1993; H. White, *Metahistory. Die historische Einbildungskraft im 19. Jahrhundert in Europa*, Frankfurt am Main 1991.

## WOKÓŁ DIALEKTYKI HISTORII I POLITYKI

Pojęcie polityki historycznej przejęte zostało w polskim dyskursie z niemieckiej literatury. Nie zostało ono włączone dotąd w naukowy obieg. Wynika to, jak można przypuszczać z faktu, iż termin ten występuje przede wszystkim w charakterze sloganu medialnego, hasła, postulatu politycznego lub argumentu w polityczno-historycznych kontrowersjach, bardziej wypełnionego emocjami aniżeli poszukiwaniem sensu poznawczego. Z uwagi na nadużycia dokonane wobec historii przez dyktatury, tak hitlerowską, jak i komunistyczną, kojarzy się ono głównie negatywnie. Jako temat badawczy obejmujący spory o historię jako wydarzenie polityczne w państwach demokratycznych znajduje się w powijakach. Może dlatego tak łatwo używane jest jako słowo wytrych w sporach politycznych. W niemieckiej i francuskiej literaturze przedmiotu tematyka polityki historycznej zyskała dopiero w ostatnich latach prawo obywatelstwa<sup>11</sup>.

W zachodnich krajach pod hasłem polityka historyczna kryją się zasadniczo dwa podstawowe kompleksy tematyczne: świadomość historyczna i kultura pamięci. Począwszy od Johna Locke'a na pytanie: kim jesteśmy, czyniono zawsze rachunek z przeszłości. „Świadomość wspólnej przeszłości to świadomość wspólnego istnienia w czasie, wspólnego losu i posiadania wspólnych przodków. To także wspólny repertuar znaków symbolicznych, w których pamięć społeczna przemienia wydarzenia i postacie z przeszłości” – stwierdza Barbara Szacka<sup>12</sup>. Świadomość historyczna wynika ze współzależności interpretacji przeszłości, rozumienia teraźniejszości i perspektywy przyszłości<sup>13</sup>. Kultura historyczna i kultura pamięci odzwierciedla z kolei możliwości kształtowania świadomości historycznej, jej uwarunkowania społeczne, polityczne, kulturowe oraz praktykowanie. Składają się nań specyficzne dla danego regionu, grupy etnicznej i narodu sposoby upamiętniania przeszłości. Świadomość historyczna reprezentuje subiektywny czynnik procesu historycznego. Potrzebuje pielęgnacji, inspiracji, nade wszystko zaś sporów.

<sup>11</sup> Zob. m.in. P. Steinbach, *Erinnerung und Geschichtspolitik*. Ein Gespräch mit Prof. Dr. Peter Steinbach, „Universitas” 1995, Jg. 50, s. 181-194; E. Wolfrum, *Geschichtspolitik in der Bundesrepublik Deutschland 1949-1989. Phasen und Kontroversen*, w: P. Bock, E. Wolfrum (Hg.), *Umkämpfte Vergangenheit. Geschichtsbilder, Erinnerung und Vergangenheitspolitik im internationalen Vergleich*, Göttingen 1999, s. 55-81. We Francji po 10 latach pracy badawczej ukazał się w 1992 r. siódmy i ostatni tom *Lieux de memoire*. W tym projekcie narodowej historii Francji, uwzględniającym wszelkie nowoczesne formy interpretacji dziejów, uczestniczyło 130 historyków pod kierunkiem Pierre Nora.

<sup>12</sup> B. Szacka, *Pamięć społeczna*, w: *Encyklopedia socjologii*, t. 3, Warszawa 2000, s. 54.

<sup>13</sup> Zob. klasyczna definicja K. E. Jeismann, E. Kosthorst, *Geschichte als Horizont der Gegenwart. Über den Zusammenhang von Vergangenheitsdeutung, Gegenwartsverständnis und Zukunftsperspektive*, Paderborn 1985; tenże, *Geschichtsbewusstsein. Überlegungen zur zentralen Kategorie eines neuen Ansatzes der Geschichtsdidaktik*, w: H. Süßmuth (Hg.), *Geschichtsdidaktische Positionen. Bestandsaufnahme und Neuorientierung*, Paderborn 1980, s. 199-222.

Kultura historyczna obejmuje całość sposobów i form, w jakich społeczeństwo pojmuje, porządkuje i kojarzy przeszłość. Znajduje się ona w ciągłym ruchu i koresponduje z literaturą, sztuką, polityką. Nauka historii stanowi tylko jej część, podobnie jak samo oddziaływanie polityczne na interpretację przeszłości. Politykę historyczną można określić jako świadome działanie klasy politycznej mające na celu kształtowanie zakresu i charakteru zbiorowej pamięci historycznej. Z uwagi na wielość podmiotów mających aspiracje do kreowania kultury pamięci, polityka często znajduje się w polu napięć i konfliktów z innymi aktorami: elitami refleksyjnymi, instytucjami, zrzeszeniami, profesjonalnymi historykami. Musi ona uwzględnić takie czynniki, jak tradycja lokalna, rodzina, szkoła, najbliższe otoczenie. W publicznym dyskursie na temat historii mają prawo uczestniczyć przedstawiciele różnych środowisk, wyznań, kultur. Prowadzenie polityki pamięci wymaga jednak publicznej legitymizacji<sup>14</sup>.

O ile w warunkach dyktatury władza może narzucić przy pomocy środków administracyjnych, ustaw, programów szkolnych określone formy pamięci wbrew opinii ogółu, o tyle w pluralistycznym społeczeństwie polityczne propozycje treści i charakteru upamiętniania są przedmiotem dyskusji i sporów różnych środowisk i elit. Dotyczy to zarówno polityki w odniesieniu do pomników, cmentarzy, nazw ulic, patronów szkół i instytucji, muzeów, jak i zbiorowych oraz indywidualnych projektów. W demokratycznym państwie zakres oddziaływania polityki jest bardziej ograniczony.

Ci, którzy stanowią prawo oraz reprezentują instytucje publiczne konfrontowani są w tym zakresie ze zróżnicowanymi oczekiwaniami obywateli. Muszą być świadomi wyzwań moralnych, z jakimi wiąże się polityka historyczna. Świadomy sprzeczności ludzkiej natury i iluzoryczności oczekiwań na wypracowanie harmonijnego, jednolitego obrazu świata Hans Morgenthau, amerykański historyk pochodzenia niemieckiego, założyciel szkoły realistów pisał w 1945 r. w eseju *Zło polityki i etyka zła* m.in.: „Człowiek jest z natury zwierzęciem politycznym; naukowcem staje się z przypadku bądź z wyboru, moralistą jest dlatego, że jest człowiekiem. Każda epoka musi na nowo formułować odwieczne problemy etyki politycznej chociażby po to, by udzielać na nie odpowiedzi w świetle swojego doświadczenia (...) Ani nauka, ani etyka, ani polityka nie są w stanie rozwiązać konfliktu między polityką a etyką. Nie możemy dokonać wyboru między władzą a dobrem wspólnym (...) Łącząc w działaniu mądrość polityczną, odwagę cywilną i osąd etyczny człowiek próbuje godzić swą naturę polityczną ze swym przeznaczeniem moralnym”<sup>15</sup>. Pragnąc uwypuklić „tragiczne sprzeczności” natury

<sup>14</sup> Zob. interesujący cykl dyskusji pod hasłem: *Pamięć po komunizmie*, „Przegląd Polityczny” 73/74, 2005; *Historia jako polityka*, „Przegląd Polityczny” 75/2006 oraz *Polityka historyczna*, „Przegląd Polityczny” 76/2006.

<sup>15</sup> H. J. Morgenthau, *The Evils of Politics and the Ethics of Evil*, „Ethics” October 1945. Tu za „Przegląd Polityczny” 73/74, 2005, s. II-VIII (przekład A. Pawelec).



ludzkiej i przestrzec przed szukaniem pozornej harmonii, autor dawał do zrozumienia, że wszelkie porozumienie oznacza jedynie *modus vivendi* i ma charakter tymczasowy.

Rozumienie historii, wiedza historyczna społeczeństwa i rola historii w codziennym życiu są w swej wielości i różnorodności nie do ogarnięcia i dokładnego zdiagnozowania. Przedmiotem sporów pod koniec XX w. w wielu społeczeństwach stał się związek między polityczną tożsamością współczesnych narodów a interpretacją przeszłości. Jednostki, grupy, instytucje, partie toczą spór o to, z jakiej przeszłości czerpie się orientację duchową i polityczną legitymizację oraz poczucie zakorzenienia? Jaka rola ma przypaść państwu i jego urzędowi w kreowaniu obrazu historii? Jaką funkcję w służbie historycznego oświecenia ma pełnić publicystyka, a jaką nauka?

Potrzeba wyjaśniania zależności między politycznymi uwarunkowaniami a naukową orientacją historyków i społeczną świadomością historyczną zrodziła się wraz z globalnymi przeobrażeniami, rozwojem nowych dyscyplin i odgałęzień nauki oraz nieograniczonymi możliwościami międzyludzkiej komunikacji. Częste przełomy, jak m.in. gwałtowna emancypacja i wzrost świadomości mniejszości etnicznych i kulturowych, aspiracje narodowe nowych państw, poszerzenie Unii Europejskiej wyznaczają nowe cezury, które z kolei mają wpływ na zrozumienie dziejów. W nowej sytuacji badacze pytają o rolę historycznych wydarzeń i ich symboli w publicznej przestrzeni. Powstają nowe źródła, formy i zależności między historiografią a sferą publiczną. W tym względzie historia wiele korzystała w ostatnich latach z innych dyscyplin naukowych, m.in.: literaturoznawstwa i antropologii kulturowej. Upowszechnienie zainteresowań nieprofesjonalnych badaczy przeszłością i jej miejscem we współczesności wywołuje obawy reprezentantów nauki historii, której kondycję często podważa się, kładąc akcent na egzystencjalne doświadczenia jednostek.

Polityka historyczna pełni istotną funkcję dydaktyczną w wolnych demokratycznych krajach. Bywa że słaby przywódca szuka kompensaty w przeszłości, a różni świeccy kaznodzieje traktują przeszłość jak rozciągliwy worek, z którego można wyciągnąć coś na każdą okazję i pogodę polityczną. Polityka idzie bowiem na skróty, działa na efekt, w pośpiechu, upraszcza, liczy na emocje. W nauce historii chodzi o przeszłość, w polityce o teraźniejszość. Polityka jest grą interesów, walką o władzę, ma inne cele i perspektywy. Jej działania dokonują się w świetle jupiterów. Badania historyczne wymagają fachowej wiedzy, kierują się względami racjonalnymi, wykluczają doraźność, potrzebują ciągłości, systematyczności, koncentracji i wyciszenia.

Świadomość ograniczonego wpływu historyka na obraz historii społeczeństwa w demokratycznym państwie rodzi frustracje. Wobec ogromnej konkurencji epoki społeczeństwa informatycznego szanse historyka na dotarcie ze swoimi wynikami do szerszej opinii są bowiem coraz mniejsze. W społeczeństwach postkomunistycznych, gdzie triumfująca komercjalizacja objęła również rynek wydawniczy,

możliwości publikowania sensacji historycznej, bez merytorycznej weryfikacji, są nieograniczone. W tej sytuacji tym większa odpowiedzialność spada na elity decyzyjne i refleksyjne.

Doświadczenie dziejowe uczy, że historyk występuje w podwójnej roli: jako twórca i jako ofiara obrazów historii. Po zakończeniu II wojny światowej ambicją nowych władz demokratycznych Niemiec było oddzielenie nauk humanistycznych od polityki i ideologii. Sytuacja powojenna, zdominowana przez ideologiczną konfrontację między Wschodem i Zachodem, wymagała jednak, by zająć wyraźne stanowisko polityczne wobec komunistycznego bloku. Najnowszej historii towarzyszyła więc od początku sprzeczność. Historia Wschodu europejskiego, *Ostforschung*, zaprzysięgała obiektywizm naukowy, a jednocześnie była protestem przeciw utracie terenów wschodnich. Motto wychodzącego od 1951 r. czasopisma „Osteuropa” brzmiące „obiektywnie, ale nie neutralnie” stawiało pod znakiem zapytania postulat apolityczności badań historycznych nad Europą Środkową i Wschodnią<sup>16</sup>. Mimo spełnienia podstawowego zadania, jakim było informowanie o krajach za żelazną kurtyną, niektórzy historycy niemieccy uprawiali pod osłoną antykomunizmu zwykły nacjonalizm.

Analogicznie kształtowała się sytuacja po polskiej stronie. Badania zachodnie wykorzystwała nowa władza ludowa do legitymizacji komunistycznych rządów. Od historyków zajmujących się tematyką polskich Ziem Zachodnich i Północnych władze partyjne oczekiwały potwierdzenia odwiecznie polskiego rodowodu tych obszarów. Dylemat godzenia obiektywizmu naukowego ze słusznym w końcu oczekiwaniem sprzeciwu wobec rewindykacyjnych tez badaczy zachodnioniemieckich naznaczył los historii tamtych czasów.

To, że obraz historii może być potężną bronią w rękę polityków, mających do dyspozycji wielkie wizje i wielkie mity historyczne, przekonaliśmy się na przykładzie zarówno Charlesa de Gaulle’a, Konrada Adenauera, jak i Władysława Gomułki. Doświadczenie dziejowe pokazuje, iż zmiana świadomości historycznej następuje najmniej pod wpływem badań naukowych. Jej metamorfozy stanowią głównie owoc konkurencji wielu doświadczeń historycznych, konfrontowanych z nowymi problemami współczesności. Wpływ badań jest powolny i wymaga wielu nakładów. Stąd nowe czasy są wyzwaniem również dla badaczy przeszłości<sup>17</sup>.

Każde państwo uznaje inscenizację pamięci za swe ważne zadanie polityczne. Zabiegi te winny dawać ważne impulsy do publicznej dyskusji. Kontrowersje na tle interpretacji historii w pluralistycznym społeczeństwie mogą stanowić ważne źródło inspiracji dla debat i rozwoju badań pod warunkiem, że chodzi w nich o wartości

<sup>16</sup> C. R. Unger, „Objektiv, aber nicht neutral” *Zur Entwicklung der Ostforschung nach 1945*, „Osteuropa” Jg. 55, H. 12/2005: „Spiegel der Zeit: 1925-2005. Osteuropa: Traditionen, Brüche, Perspektiven”, s. 113-132.

<sup>17</sup> Por. na przykładzie niemieckiej historii H.-P. Schwarz, *Geschichtsschreibung und politisches Selbstverständnis*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” Bd. 36/1982, s. 5-16.

poznawcze. Państwa postkomunistyczne, nowe ugrupowania polityczne potrzebują jednakże przede wszystkim nowej historycznej legitymizacji. W takich warunkach historia służy głównie jako wehikuł do zespalania środowisk, pokoleń, jest źródłem mobilizacji społeczeństw. Szczególną rolę odgrywają w tym mity historyczne. One generują tożsamość i stabilizują społeczeństwo. Dają wrażenie jedności i harmonii, stanowią o osobliwości narodu. Rytuály, symbole, mity nie są jedynie ornamentem społecznej rzeczywistości. Pełnią funkcję komunikującą, informującą; stanowią o istotnej dramatyzacji emocji, które w szczególnych sytuacjach najbardziej łączą naród<sup>18</sup>.

Historia zawsze jest wynikiem naszej myślowej selekcji. Wielkie spory wokół zbrodniczej działalności *Wehrmachtu*, roli Prus w historii, antyhitlerowskiego ruchu oporu, czy Muzeum Holocaustu ciągnęły się w Niemczech latami. Uczestniczyli w nich przedstawiciele wszystkich partii, badacze, pisarze, publicyści. W Polsce po 1989 r. dwa tematy skupiły na dłużej uwagę publiczną. Jeden związany był ze stosunkami polsko-żydowskimi (Jedwabne), drugi z polsko-niemieckimi (idea Centrum przeciwko Wypędzeniom). Trudno ocenić z krótkiej perspektywy ich efekty. Z pewnością wzbogaciły one wiedzę obu społeczeństw, chociaż przypominały niekiedy bardziej pole bitwy aniżeli forum dyskusyjne. Na pytanie, czy zwycięsko wyszła z nich prawda historyczna, nie sposób jednak jednoznacznie odpowiedzieć.

Nieufność wobec hasła polityka historyczna w Polsce wyrasta z najnowszych doświadczeń. W Europie Środkowo-Wschodniej przełom demokratyczny dokonał się w pełnym powiązaniu z tym, co jest przedmiotem pielęgnacji świadomości i kultury historycznej. W tym regionie Starego Kontynentu, gdzie w większym stopniu aniżeli w Europie Zachodniej występowały dyskontynuacje, gwałtowne zmiany granic politycznych, mniej było miejsca na homogeniczną kulturę pamięci. Powstawały więc jej partykularne wyspy. Tam, gdzie w spadku po minionej epoce pozostawali wygrani, przegrani, sprawcy i ofiary, miary sprawiedliwości nie są jednoznaczne, gdyż trudno rozstrzygnąć, ile w nas jednego i drugiego. Jak nie bez racji zauważył bowiem Hermann Hesse istnieją w dziejach okresy, kiedy cała generacja znajduje się jakby w dwóch czasach i dwóch stylach życia, gdy ztraca się całą pewność, bezpieczeństwo i niewinność.

Historia kształtuje politykę, a polityka kształtuje historię. Polska i inne kraje, które po 1989 r. wybrały demokrację, przekonały się szybko, że od zachowania odpowiednich proporcji w tych relacjach zależy, w jakim stopniu polityka historyczna będzie konstruktywna lub destrukcyjna. W okresie, gdy diametralnie zmienia

<sup>18</sup> Por. szerzej E. Wolfrum, *Geschichte als Politikum – Geschichtspolitik. Internationale Forschungen zum 19. und 20. Jahrhundert*, „Neue politische Literatur”, Jg. 41, 1996, s. 376-401; H. Folkers, *Die gerettete Geschichte. Ein Hinweis auf Walter Benjamins Begriff der Erinnerung*, w: A. Assmann, D. Harth (Hg.), *Mnemosyne. Formen und Funktionen der kulturellen Erinnerung*, Frankfurt am Main 1993, s. 367; J. Danyel, *Die Historiker und die Moral. Anmerkungen zur Debatte über die Autorenrechte an der DDR-Geschichte*. „Geschichte und Gesellschaft” Jg. 21, H. 2/1995, s. 290-303.

się rola państwa i społeczeństwa, narastają problemy legitymizacji władzy, rośnie potrzeba wspierania się otuliną historii. Każdy obraz i każda interpretacja przeszłości zawsze bowiem czemuś służą; raz poszukiwaniu sensu, solidarności, budowaniu nowego poczucia przynależności, to znów jako argument wymierzony w przeciwnika politycznego. Przeszłość można rozliczyć, odsunąć, usprawiedliwić, przewziąć, rozprawić się z nią poprzez zemstę lub procedury sądowe. Nowa polityka przyniosła w okresie przełomu demokratycznego nową historiografię. Rehabilitacja monarchizmu w Rumunii, Bułgarii, Serbii, idealizacja przedsocjalistycznego porządku i systemu, fascynacja narodem, często w jego dziewiętnastowiecznym wydaniu, znalazły odzwierciedlenie w przeogromnej ofercie biografii, pamiątek, historycznej publicystyki oraz twórczości filmowej.

Namiętności historycznych sporów wprzęgniętych w nową politykę rodzących się demokracji niespokojnych lat, znalazły w niektórych regionach dramatyczny finał. Wszystkie konflikty w Europie odchodzącej od komunistycznego systemu miały podłoże historyczne. W tej części Europy, gdzie w grę wchodziła konfrontacja wyobrażeń obszaru państwowego, wszystkie strony konfliktu funkcjonalizowały historię na płaszczyźnie celów politycznych, posługiwały się sprawdzonymi stereotypami i ideologią, uwierzytelniając historię dla aktualnych potrzeb. Rewitalizacja celów wewnątrzpolitycznych przez historię kosztowała Bałkany tysiące ofiar, masowe wypędzenia i gwałt. Komunistyczna partia i Kościół ortodoksyjny w Serbii zgromadziły w 1989 r. w sześćsetną rocznicę bitwy na Kosowym Polu ponad milion ludzi, a przywódca kraju Slobodan Milošević przypominał, że każdy naród ma miłość, która wiecznie płonie w jego sercu. Dla Serbów było to Kosowo. Dlatego Kosowo musi być serbskie. W odwołaniu do historii wielkości szukała Chorwacja oraz ci wyznawcy wielkoserbkiej idei, którzy przez pamięć Piotra Wielkiego, Bogdana Chmielnickiego i Dymitra Dońskiego szukali w „naturalnym historycznym sojuszu” Rosjan i Serbów – ortodoksyjnych braci – podstawy do wskrzeszenia z ruin zjednoczonej słowiańszczyzny<sup>19</sup>.

Lata dyktatury sprawiły, że trudno pogodzić się dzisiaj z faktem, iż w demokratycznym państwie, zróżnicowanym społeczeństwie pamięć historyczna jest wielogłosowa, dynamiczna, przyśpieszona, skomercjalizowana. Na palące problemy polityczne teraźniejszości szuka się odpowiedzi w przeszłości. Polityka historyczna po 1989 r. ujawniła wszędzie na wschód od Łaby swe janusowe oblicze. Tam, gdzie wszystko nakłada się na siebie, potrzeba prawdziwej wiedzy na temat istoty totalitarnego systemu, szukanie gdzie sprawca, a gdzie ofiara, zadość-

<sup>19</sup> Na temat rozrachunków historycznych w byłej Jugosławii zob. m.in. I. Iveljić, *Cum ira et studio. Geschichte und Gesellschaft Kroatiens in den 1990er Jahren*, w: H. Altrichter (Hg.), *Gegen Erinnerung. Geschichte als politisches Argument im Transformationsprozeß Ost-, Ostmittel- und Südosteuropas*, München 2006; C. Bethke, H. Sundhausen, *Zurück zur „alten Übersichtlichkeit“?* w: H. Altrichter (Hg.), *Gegen Erinnerung...*, s. 205-218; W. Höpken, *Vergangenheitspolitik im sozialistischen Vielvölkerstaat: Jugoslawien 1944 bis 1991*, w: P. Bock, E. Wolfrum (Hg.), *Umkämpfte Vergangenheit*, Göttingen 1999, s. 210-246.

uczynienie, moralność, rośnie znaczenie wrażliwości politycznej, niezbędny jest dystans do sprawy.

Kierunek zainteresowań społecznych wskazuje dziś wyraźnie, iż uwaga opinii publicznej koncentruje się mniej na wydarzeniach, a bardziej na rekonstrukcji faktów, w centrum zainteresowań są bardziej skutki niż przyczyny; nadawanie znaczenia przeszłości, sposób przekazu, magazynowania wspomnień lub usuwania z pamięci, kontekst, w jakim to następuje są ważniejsze aniżeli same procesy historyczne. Jak, kiedy, dlaczego i przez kogo przywoływana jest pamięć, to pytania, które stają się ważnym elementem sytuowania przeszłości w teraźniejszości, a jednocześnie wyznacznikiem aktualnej debaty nad polityką historyczną w Polsce i jej międzynarodowym otoczeniem.

W walce o dominację w aktualnych sporach uczestniczą wirtuozi pamięci, polityczni aktorzy, inicjatorzy nowych miejsc pamięci: muzeów, pomników. Miejsca pamięci „odkrywa się” dla rozwiązania konkretnych zadań politycznych i społecznych. Ważną rolę odgrywa przy tym styl debaty i atmosfera publicznego dyskursu. Wszędzie następują istotne zmiany w wykorzystaniu języka sporu<sup>20</sup>. Nie sposób nie zauważyć postępującej radykalizacji języka w konstytuowaniu społecznej rzeczywistości. Chociaż historia nie stanowiła nigdy immanentnej jedności, to jednak trudno pogodzić się z faktem, iż język, jakim się posługujemy dla jej interpretacji, pełen jest sprzeczności.

Kultura historyczna jest tą sferą zachowań i działań, w której zazębiają się elementy estetyczne (muzea, pomniki, sztuka i twórczość artystyczna), poznawcze (nauka) oraz polityczne. Ich wyznaczniki: piękno, rozum i uczucia powinny ze sobą współgrać<sup>21</sup>. Zachwianie proporcji i radykalizm w obchodzeniu się z przeszłością mogą doprowadzić do nadmiaru estetyzacji pamięci historycznej (gdy nadmierna koncentracja na muzeach, pomnikoterapia zwalniają z własnego osądu i refleksji), dogmatyzacji nauki (czego przykładem był marksizm) lub upolitycznienia świadomości historycznej. Polityka historyczna jest więc ważnym miernikiem kultury politycznej społeczeństwa. Jacy aktorzy polityczni, w jaki sposób i dla jakich interesów eksponują przeszłość, staje się dziś ważnym pytaniem nie tylko dla Polski. Tu rozstrzygające staje się bynajmniej nie pytanie o prawdę historyczną, lecz przy pomocy jakich środków i jakich doświadczeń uczynić przeszłość atrakcyjną dla ogółu i skuteczną dla polityki. Polityka historyczna jest traktowana jako ważne zadanie polityczno-pedagogiczne. Szeroka perspektywa i wszechstronna ocena przeszłości, nade wszystko jednak krytyczne podejście do niej stanowią gwarancję właściwej edukacji społecznej.

<sup>20</sup> G. G. Iggers, *Zur „Linguistischen Wende“ im Geschichtsdnken und in der Geschichtsschreibung*, „Geschichte und Gesellschaft” Jg. 21, 1995, H. 4, s. 557-570.

<sup>21</sup> Por. m.in. P. Reichel, *Politik mit der Erinnerung. Gedächtnisorte im Streit um die nationalsozialistische Vergangenheit*, Wien 1997.

## POLITYKA HISTORYCZNA: DETERMINANTY I WYRÓŻNIKI POLSKIEGO SPORU

Tematyka polityki historycznej, która występuje od kilku lat w polskich środkach masowego przekazu, stanowi przedmiot rozlicznych konferencji i politycznych apeli, wpisuje się w całokształt przemian kultury politycznej po 1989 r. w Europie postkomunistycznej. Fakt, iż jej „wybuch” stanowi reakcję na renesans pamięci historycznej w Niemczech, niedostatek wiedzy o najnowszej historii Polski w Europie Zachodniej i odpowiedź na manipulację i arogancję rosyjskich przywódców politycznych, określa już *in statu nascendi* jej charakter. Postawa i zachowania obronne utrudniają określenie pozytywnych celów, noszą znamiona koniunkturalizmu i doraźności, mobilizują emocje, często wyrażają się w rozdawaniu ciosów na ślepo, co obniża rangę i powagę debaty.

Analiza tekstów i wypowiedzi dotychczasowych uczestników debaty poświęconej polityce historycznej pozwala na sformułowanie wstępnych hipotez i wniosków. Mimo iż w niektórych przypadkach zaangażowanie się w dyskusji wynikało z potrzeby określenia modelu działania państwa w tym zakresie, a więc z pozytywnych w założeniu przesłanek, treść podjętej tematyki definiowana jest w zdecydowanej mierze negatywnie. Wyklucza to możliwość dialogu i konstruowania ważnych dla społeczeństwa i państwa zadań. Jej podstawowym i rozstrzygającym o polskiej specyfice wyróżnikiem są demontaż, negacja i walka. Hasło polityki historycznej stało się bowiem ważnym argumentem sporu o tzw. IV Rzeczpospolitą dla rządzących obecnie sił politycznych i ich zaplecza intelektualnego. Skierowane zostało ono przeciw wszystkim rządóm, sprawującym władzę po 1989 r. oraz elitom uczestniczącym w transformacji Polski. Jego założeniem jest przede wszystkim dyskredytacja całego dorobku III Rzeczypospolitej. Jeśli zaś dewaluuje się i marginalizuje wszelkie opinie, odbiegające od głównego i usankcjonowanego przez nową władzę nurtu myślenia i zachowań, to wszelki demokratyczny spór staje się niemożliwy.

### Domniemanie winy

Integralnym elementem każdego przełomu jest próba zniweczenia i ośmieszenia starej interpretacji historii oraz zadenuncjowania starych elit. Chociaż mechanizm ten opanowały najlepiej różne dyktatury, okazuje się, że nadający obecnie ton opinii publicznej polityczni decydenci, chociaż w innym wymiarze, stosują podobne techniki i język propagandy. Brak refleksji nad zakresem treści określanej mianem polityki historycznej sprawił, że w toku walki wyborczej, jak i publicznej debaty termin ten okazał się źródłem niewyczerpanego arsenału sprzecznych argumentów i pozornych recept na uzdrowienie kraju. Określa on zarówno fakty i zjawiska w polityce wewnętrznej (m.in. edukacja, wychowanie patriotyczne, lustracja, dekomunizacja, problemy kombatanckie, tożsamość narodowa, stosunek do mniej-

szości), jak i w polityce zagranicznej (formy i zakres promocji Polski w świecie, stosunek do sąsiadów i ich spuścizny historycznej, odszkodowania).

U progu debaty legła z gruntu fałszywa teza o radykalnym odrzuceniu przeszłości i zaniedbaniu tradycji przez dotychczasowe ekipy rządzące i środowisko elit. Rzeczowy spór z powyższą tezą utrudnia fakt, iż przedmiot krytyki jest anonimowy, formułowane zarzuty mają charakter ogólnikowy, a brak materiału dowodowego pozbawia ją merytorycznego sensu. Zakłamywanie rzeczywistości Polski po przełomie demokratycznym przebiega z różnym nasileniem w zależności od kontekstu politycznego.

Dariusz Gawin, historyk myśli politycznej, ekspert, wicedyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, jako jeden z pierwszych uznał, że w Polsce zadekretowano „koniec historii”. „W latach dziewięćdziesiątych dominowało przekonanie, że ład demokratyczny nie tylko można, lecz wręcz należy budować, bez odwoływania się do pamięci historycznej, sfery symboli czy wspólnotowych rytuałów. Pojęcie neutralności światopoglądowej państwa rozciągano także na sferę tożsamości oraz pamięci historycznej. Państwo miało okazywać całkowite désintéressement dla tego obszaru, pozostawiając go wolnej grze rynku idei, kultury, w końcu zaś zwykłej rozrywki”<sup>22</sup>.

We wstępie do materiałów konferencyjnych poświęconym polityce historycznej Dariusz Gawin i Paweł Kowal, historyk, współautor koncepcji Muzeum Powstania Warszawskiego sformułowali zarzut, iż „politycy koncentrowali się głównie na wskaźnikach gospodarczych, na skomplikowanych procesach transformacji. W tych warunkach polityka miała stać się sztuką uprawianą przez technokratów. Sferę symboli, sferę tożsamości, spory o wartości określano jako ‘tematy zastępcze’, hasła retoryczne używane przez demagogów i populistów”<sup>23</sup>.

Bezrefleksyjne, mechaniczne powtarzanie opinii o zarzuceniu pamięci historycznej w III Rzeczypospolitej wpisuje się w ostatnich latach w nurt agitacji politycznej. Cechuje ją konstrukcja myślowa, która zakłada imputowanie określonym środowiskom, zaangażowanym w dzieło demokratyzacji Polski, negatywnego stosunku do wszelkich form upamiętniania przeszłości. Jej celem jest wyeksponowanie własnej, często li tylko retorycznej, aktywności na tym polu. Upowszechnioną praktyką jest wkładanie w usta „starych elit” opinii uzależniającej jakoby byt wspólnoty obywatelskiej od wzrostu gospodarczego oraz sugerowanie, iż to zapamiętali liberałowie, wybierając przyszłość i gospodarkę, zaniedbali przeszłość<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> D. Gawin, *Polityka historyczna i demokratyczne państwo*, w: *Polityka historyczna. Historycy – politycy – prasa*. Konferencja pod honorowym patronatem Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Pałac Raczyńskich w Warszawie 15 grudnia 2004, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2005, s. 25.

<sup>23</sup> D. Gawin, P. Kowal, *Polska polityka historyczna*, w: *Polityka historyczna...*, s. 11.

<sup>24</sup> M. Mutor, K. Noworyta, F. Memches, *Historia polityki historycznej*, Narodowe Centrum Kultury 26 IV 2006 (<http://nck.pl/?felieton>).

W myśl założenia, iż cel uświęca środki, niemal każda publikacja poświęcona afirmacji nowej polityki historycznej, powiela bezosobową, obejmującą okres minionego piętnastolecia krytykę, sprowadzającą się najczęściej do twierdzenia, iż patriotyzm, duma z własnej historii, poczucie więzi z poprzednimi pokoleniami postrzegano dotąd jako anachronizm stojący na przeszkodzie nowocześnie pojmowanej europeizacji i demokratyzacji społeczeństwa. Tworzone sztucznie podziały i alternatywy nie odzwierciedlają jednakże rzeczywistości. Retorycznego założenia inicjatorów polityki historycznej: skoro wy uciekliście od historii, my triumfalnie do niej wracamy, wy wybraliście Europę, my naród i patriotyzm, wy liberalizm, a co za tym idzie konsumpcjonizm i odrzucenie wartości, my wspólnotę, nie da się uzasadnić żadnym logicznym punktem widzenia.

Idea nowej polityki historycznej z łatwością zyskuje sobie aplauz szeroko rozumianych środowisk prawicowych, chociażby z tego względu, iż głównym przedmiotem ataku jej nosicieli jest ogólnikowo określana lewica. W praktyce kryją się za nią siły „postkomunistyczne, postsolidarnościowe, liberałowie. To postkomuniści odtrąbili koniec historii”, pisze Grzegorz Górny, sugerując, iż udało się im „z pomocą środowisk postsolidarnościowych przekonać spory odłam społeczeństwa, żeby historię pozostawić historykom i nie mieszać jej z aktywnością publiczną”<sup>25</sup>.

Andrzej Nowak, naczelny redaktor czasopisma historycznego „Arkana”, jeden z uczestników konferencji zorganizowanej 30 marca 2006 r. w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN), poświęconej „Polskiej pamięci historycznej”, należy do grupy radykałów, prześcigających się w tropieniu winnych historycznego eskapizmu. W walce o przywrócenie rangi tradycji romantycznej autor zrównuje „propagandę” III Rzeczypospolitej z propagandą PRL. Obie „skrzywdziły pamięć historyczną”, odsyłając ją do lamusa. W imię sprawiedliwości społecznej i narodowej domaga się A. Nowak pokazania prawdziwych bohaterów, „których miejsce było przez siedemdziesiąt lat na śmietniku historii i gdzie usiłowano ich przytrzymać w ostatnim piętnastolecu”. III Rzeczypospolita stanowi dla niego tylko kontynuację szkoły myślenia opartej na propagandzie nihilizmu, odbierającej Polakom poczucie dumy narodowej. Autor widzi się więc w roli rzecznika kontrpropagandy. Jej celem ma być przywrócenie godności tradycji romantycznej w imię bliżej niesprecyzowanej wizji przyszłości dla dobra państwa, pojmowanego „jako wspólnota obywateli, którzy chcą być w tej wspólnotcie, a nie chcą jej porzucić ze wstydem”<sup>26</sup>.

Paweł Skibiński, reprezentujący na wspomnianej konferencji Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, nawołujący o prawdziwą, rzetelną i wiarygodną politykę historyczną w Polsce, sam daleki jest od elementarnej rzetelności, gdy stwierdza: „Nieprawdą jest to, o czym mówią niektórzy naukowcy, publicyści

<sup>25</sup> G. Górny, *Koniec „końca historii”*, „Przewodnik Katolicki” 45/2004, s. 30-31.

<sup>26</sup> *Polska polityka historyczna*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” nr 5, maj 2006, wypowiedzi A. Nowaka, patrz s. 4, 7, 28.



a także niektórzy politycy, że Polacy, jako polska wspólnota narodowa, nie mają się czym pochwalić, więc nie powinniśmy prowadzić polityki historycznej”. Na tle arogancji innych i przypisanej wyimaginowanym autorom tezy o braku w polskiej historii „bohaterów i wzorców osobowościowych” jaśniej prezentuje się własna odkrywczość: „bowiem mamy się czym pochwalić”<sup>27</sup>.

Marek A. Cichoński, historyk idei, dyrektor programowy Centrum Europejskiego w Natolinie, piętnuje III Rzeczypospolitą za zaniechania w zakresie polityki historycznej. W swej krytyce stosuje formę anonimową, co pozwala na bezkarne, pozbawione materiału dowodowego i egzemplifikacji oskarżenia: „Nie jest przypadkiem, że w latach dziewięćdziesiątych III Rzeczpospolita nie dopracowała się takiej zbiorowej tożsamości historycznej. Wręcz przeciwnie – uczyniono bardzo wiele, aby negatywnie naznaczyć pamięć kolektywną i wyrzucić ją poza nawias sfery publicznej; uznać za obciążenie, a nawet zagrożenie dla demokratycznej i gospodarczej transformacji w Polsce”. Z pewnością jest wiele racji w jego twierdzeniu, iż przeciwne demaskowaniu przeszłości PRL były te ugrupowania polityczne, które dziedziczyły całą ideologiczną tradycję PZPR. Z tego też powodu nie były zainteresowane analizą historii powojennego czterdziestolecia. Jednak charakterystyka nowych sił politycznych i biznesowych w III RP jako środowisk, które uciekały od kwestii pamięci historycznej, głównie dlatego, gdyż „żadna partia polityczna, czy polityczne środowisko nie mogły ze spokojnym sumieniem odwołać się do własnej długiej tradycji demokratycznej ani do własnej, dobrze ugruntowanej w historii politycznej ciągłości”<sup>28</sup>, stanowi nadużycie. Traktowanie polityki w Polsce po 1989 r. en bloc i ignorowanie faktu, iż w minionym piętnastolecu powstała ogromna liczba dokumentów, wydawnictw, opracowań, nowych instytucji i organizacji, które dokonały naukowego i moralnego rozrachunku z komunistyczną przeszłością, nie ma nic wspólnego z prawdą historyczną, o którą tak gorliwie apelują orędownicy polskiej polityki historycznej.

Robert Kostro, doradca frakcji Unia na Rzecz Europy Narodów w Parlamencie Europejskim, w latach 2000-2001 szef gabinetu ministra kultury i dziedzictwa narodowego oraz Tomasz Merta, historyk, podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w 2001-2002 dyrektor Instytutu Dziedzictwa Narodowego, czynią III RP zarzut nieprzygotowania narodu „do bitwy o pamięć. Nazbyt pośpiesznie »wybierając przyszłość« część elit politycznych i intelektualnych uznało, że polityka historyczna jest czystym anachronizmem, któremu nie warto poświęcać zbyt wiele czasu i energii”<sup>29</sup>. Filozof Dariusz Karłowicz nie jest oryginalny, gdy powtarza za innymi, iż za obecne zimne państwo, pozbawione więzi społeczeństwo odpowiadają ci wszyscy, którzy w swym zaciętrzewieniu tworzenia

<sup>27</sup> Tamże, s. 22 i 23.

<sup>28</sup> M. A. Cichoński, *Czas silnych tożsamości*, w: *Polityka historyczna...*, s. 16.

<sup>29</sup> R. Kostro, T. Merta (red.), *Pamięć i odpowiedzialność*, Ośrodek Myśli Politycznej, Centrum Konserwatywne, Kraków 2005, *Wstęp*, s. VII.

wolnego rynku, demokratycznych struktur i indywidualistycznego ducha nowoczesności uznali „pielęgnującą kolektywistyczne wzorce pamięć zbiorową” za wroga. III Rzeczpospolita jawi się mu jako państwo „naiwnych liberalnych recept, w którym wizja technokratycznej wspólnoty doskonale odpowiadała wizji nowego państwa, które odrzuca niewygodny balast pamięci i skrupuły sprawiedliwości, w którym wreszcie za wszelką cenę unikano zarówno retoryki, jak i argumentacji, która mogłaby się odwoływać do takich pojęć jak historia, ojczyzna, sprawiedliwość, obowiązek czy poświęcenie”<sup>30</sup>.

Do chóru krytyków III Rzeczypospolitej, grubej kreski, okrągłego stołu jako sprawców osłabienia wszystkiego, co wspólnotowe, przyłączył się Zdzisław Krasnodębski, socjolog na Uniwersytecie w Bremie i profesor na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Piętnuje ideologię polskiego liberalizmu, z „cechującym ją przekonaniem, że wolność to brak kontroli i silnych norm oraz niczym nieograniczony pluralizm kulturowy, że słabe państwo i postnarodowe społeczeństwo są czymś nieuniknionym w dobie globalizacji, że rynek zastępuje wspólnotę”<sup>31</sup>. To ideologia polskiego liberalizmu i utopia otwartego społeczeństwa (...) negowały potrzebę pamięci zbiorowej i polityki historycznej państwa”.

Zarówno dobór autorów do zbiorowych publikacji, jak i uczestników większości konferencji, organizowanych z inspiracji apologetów polityki historycznej służy wyłącznie jednorodnej wykładni interesującego nas tematu. Takie debaty osłabiają walory poznawcze, a atakowani adwersarze pozbawieni są szans na rzeczową obronę i argumentację. Tym bardziej iż za publicystyczno-naukową awangardą polityki historycznej stoją wszyscy liderzy rządzących i liczących się w Polsce partii politycznych.

Jarosław Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości (PiS), przed wygranymi wyborami 25 września 2005 r. wykorzystywał kampanię wyborczą do napiętnowania przeciwników politycznych jako sprawców negacji pamięci historycznej. Fakt, iż bracia Kaczyńscy byli od początku III Rzeczypospolitej aktywnymi aktorami w polityce wewnętrznej państwa i w ciągu piętnastu lat nie dali publicznie znać o potrzebie tworzenia modelu aktywnej polityki historycznej, nie przeszkadza im dzisiaj w przyoblekaniu szat Kasandry. „Byliśmy coraz bardziej wystraszeni tym, co się dzieje (...) tym, co można określić jako właśnie pogłębianie się kryzysu polonizmu. Z jednej strony, z wewnętrznego punktu widzenia, widzieliśmy, co działo się w Polsce z Polakami, z narodem polskim, którego tożsamość ulega znaczącemu osłabieniu – mam na myśli nie tyle odwrót od pamięci, od własnej historii, ile wręcz wzrost fali jawnej niechęci wobec sięgania w przeszłość”<sup>32</sup>.

<sup>30</sup> D. Karłowicz, *Pamięć aksjologiczna a historia*, w: R. Kostro, T. Merta (red.), *Pamięć i odpowiedzialność...*, s. 31-41.

<sup>31</sup> Z. Krasnodębski, *Pożegnanie z III Rzeczypospolita*, „Rzeczpospolita” 10 IX 2005.

<sup>32</sup> *Jakiej polityki historycznej potrzebuje Polska? Dwugłos polityków: Jarosław Kaczyński i Jan Rokita*, w: *Polityka historyczna...*, s. 108.

Dzisiejszy premier nie ukrywał swych zamiarów. Napiętnowanie permisywizmu obyczajowego postsolidarnościowego liberalizmu, który korespondował z postkomunistyczną defensywą pamięci, służyło jako punkt wyjścia do forsowania rewolucji moralnej.

Historia jako ofiara III Rzeczypospolitej stanowi temat wypowiedzi najwyższych urzędników w państwie. Kazimierz Michał Ujazdowski, minister kultury i dziedzictwa narodowego już w latach 200-2001 oraz w obecnym rządzie Jarosława Kaczyńskiego, współtwórca PiS-u, pisze: „Można mieć wrażenie, że część liberalnych i lewicowych elit stawia nas przed nieprzyjemną alternatywą: albo megalomania albo amnezja. Pielęgnowanie tradycji historycznej okazuje się więc nienowoczesne i szkodliwe dla rozwoju społeczeństwa”<sup>33</sup>. Bronisław Wildstein, od maja 2006 r. prezes Telewizji Polskiej, widzi wyjątkowość Polski na tle innych krajów europejskich w minimalnej produkcji tekstów historycznych. „A tak w ogóle, to przekonywano nas, urodziliśmy się w 1989 roku, poczęci na ‘okrągłym stole’ – i nic nie pamiętamy ... A jeśli nie pamiętamy, jeśli nie ma nowych seriali, nie ma nowych książek – no, to się ogląda stare seriale, czyta stare podręczniki jeżeli ci sami ludzie nadal rządzą telewizją, pokazuje ona historię mniej więcej w ten sam, wypróbowany w czasie PRL sposób”<sup>34</sup>. Jego postawa znalazła uznanie władz partyjnych, a czas pokaże, czy funkcja głównego decydenta polityki medialnej wpłynie na pogłębienie wiedzy i świadomości historycznej obywateli.

Styl i charakter krytyki III Rzeczypospolitej w aspekcie polityki historycznej zniechęca do prowadzenia dyskursu. Negacja i odrzucenie dorobku demokratycznego państwa po przełomie 1989/1990 uniemożliwia spór o treści, motywy i konsekwencje polityki pamięci w warunkach pluralistycznego społeczeństwa. Fakt, iż uczestnikami debaty są głównie historycy idei, pozbawić winien wątpliwości, czy przedstawiony przez nich stan kondycji III Rzeczypospolitej jest efektem świadomej manipulacji. Historyk doktryn i myśli politycznej musi mieć bowiem pełną świadomość faktu, iż pamięć i mentalność jednostki oraz społeczeństwa należą do tej sfery subiektywnych przeżyć, której proces zmian trwa dziesiątki lat. Nagromadzona, ogromna już literatura dotycząca przeobrażeń społecznych i politycznych w dobie transformacji, nie pozostawia również wątpliwości, iż w krajach postkomunistycznych dokonana się unikatowa w świecie bezkrwawa rewolucja, która obok wolności niosła ze sobą daleko idące skutki uboczne. We wszystkich reformujących się krajach społeczeństwa rozczarowane ceną, jaką przyszło płacić za wolność, wcześniej czy później przyzwoliły na powrót do władzy lewicy.

Kultura polityczna społeczeństw odchodzących od komunizmu naznaczona była paradoksami, które wpisane są w charakter i naturę procesu transformacji. Charakteryzowały ją rozliczne sprzeczności, wynikające głównie z faktu, iż w fazie

<sup>33</sup> R. Kostro, K. M. Ujazdowski, *Odzyskać pamięć*, w: R. Kostro, T. Merta (red.), *Pamięć i odpowiedzialność...*, s. 45.

<sup>34</sup> Zob. *Polityka historyczna – rola środków masowego przekazu. Doświadczenie III Rzeczypospolitej, postulaty na przyszłość*, w: *Polityka historyczna...*, s. 154-155.

transformacji ilość środków i mechanizmów stojących do dyspozycji, realizujących rozliczne cele młodych demokracji, jest wielce ograniczona, a margines wyboru nowych elit jest niezwykle wąski. Proces przeobrażeń funkcjonuje tu bowiem na zasadzie naczyń połączonych. Stabilna demokracja i gospodarka rynkowa wzajemnie się warunkują. Realizacja reform w jednej dziedzinie życia może powodować zaniedbania w innej. Toteż trudności synchronicznego reformowania dziedzin politycznych i gospodarczych opóźniały proces kształtowania społeczeństwa obywatelskiego. Rzutować to musiało na klimat i atmosferę czasów przeobrażeń. Powszechne są wówczas oczekiwania na nośną wizję i przejrzyste cele. Głęboka jest potrzeba wypełnienia duchowej próżni, wypracowania etycznych norm i nowej filozofii epoki transformacji.

Świadome lub nieświadome ignorowanie podstawowych procesów społecznych, jakie miały miejsce w Polsce oraz we wszystkich krajach postkomunistycznych, jest nie tylko zakłamywaniem rzeczywistości po 1989 r. Stanowi tanią demagogię, która prowadzić może do fałszywych wniosków w zakresie nowej kultury pamięci. Żadna władza w krajach na wschód od Łaby nie ustrzegła się w latach dziewięćdziesiątych błędów i zaniechań. Obalenie systemu komunistycznego poruszyło lawinę i stało się elementem wielkiego procesu, w którym wszystko znalazło się w ruchu. Unikatowość przełomu polegała na tym, iż po raz pierwszy w dziejach w wyniku oddolnych ruchów wszystkie dziedziny życia musiały ulec zmianie. Ten eksperyment prowadzony na zasadzie prób i błędów nie miał odpowiednika na świecie. Polska i jej sąsiedzi znaleźli się bowiem na drodze, której przemierzenie utrudniał brak stałych punktów orientacyjnych. Fakt również, iż historia Europy Środkowej nie stanowi ciągłości, lecz ciągle ponawiany początek powoduje, że ani człowiek, ani epoka, w której żyje, nie mają czasu dojrzeć.

Rządząca od 2005 r. ekipa jest mądrzejsza o doświadczenia lat transformacji, które można by dzisiaj wykorzystać do dalszej przebudowy kraju. Przenoszenie jednak dzisiejszych doświadczeń wstecz stanowi zabieg, który utrudnia zbliżenie stanowisk w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych. Zajmowanie się przeszłością nie może stanowić priorytetu w polityce żadnego państwa, a utrzymywanie na dłuższą metę wysokiego zainteresowania społeczeństwa przeszłością jest niemożliwe. Żadne państwo nie może sobie jednak pozwolić również na ignorowanie ważnych świąt narodowych, rocznic, symboli i rytuałów. Elity polityczne odpowiedzialne za demokratyzację i modernizację Polski po przełomie 1989/1990 miały tego pełną świadomość. Dla kraju wychodzącego z głębokiej zapaści przeszłość była ważnym, ale bynajmniej nie najważniejszym zadaniem.

Twórcom demokratycznej Polski przyszło się zmierzyć z dziedzictwem i duchami przeszłości w wymiarze wewnętrznym oraz zewnętrznym, w skali ogólnokrajowej i regionalnej w wielu dziedzinach życia. III Rzeczpospolita od momentu swych narodzin miała do czynienia ze sferą symboliczną państwa, które odzyskało suwerenność. Zerwanie z przeszłością PRL wymagało od pierwszych władz nawiązania do najlepszych tradycji historycznych kraju. Począwszy od zmiany

nazwy państwa, godła, przekazania przez Ryszarda Kaczorowskiego, ostatniego prezydenta na uchodźstwie insygniów władzy prezydenckiej Lechowi Wałęsie w dniu 22 grudnia 1990 r., poprzez całą reorganizację instytucji państwowych po ogłoszenie nowej konstytucji RP, trwał proces budowania podstaw nowej świadomości historycznej.

Polityka historyczna stanowiła bez zbędnych deklaracji i werbalnych szyldów element codzienności. Wyrażała się ona m.in. likwidacją święta 22 lipca, przywróceniem zaś i nadaniem odpowiedniej rangi świętom 3 maja i 11 listopada oraz w uroczystych obchodach rocznic najważniejszych wydarzeń związanych z ruchem opozycyjnym w PRL (m.in. powstania „Solidarności”). Znajdowała wyraz w długim procesie zmian nazewnictwa ulic, patronatów szkół, zmianie krajobrazu pomnikowego w całym kraju, polityce odznaczeń państwowych, rehabilitacji ofiar stalinowskiego terroru (wznowienie procesów, odszkodowania, moralne zadośćuczynienie), odebraniu przywilejów kombatanckich funkcjonariuszom UB, powołaniu do życia w 2000 r. Instytutu Pamięci Narodowej.

Pierwszy rząd dokonał epokowych działań w zakresie normalizacji stosunków nie tylko z sąsiadami Polski. Oba traktaty z RFN, zarówno dotyczący granic z 1990 r., jak i zakresu współpracy z 1991 r. stanowiły milowy krok na drodze do uporania się z tragicznym dziedzictwem przeszłości. Zbrodnia katyńska stała się przedmiotem rozlicznych rozmów i aktywności elit w stosunkach z Rosją. W latach dziewięćdziesiątych podjęty został trud porządkowania przeszłości w stosunkach z Ukrainą i Litwą. Otwarto cmentarze na ziemiach naznaczonych męczeństwem po obu stronach granic Polski (Katyń, Charków, Miednoje, uroczystości zakończenia obchodów 60. rocznicy antypolskiej akcji UPA na Wołyniu w Pawliwce-Porycku w 2003 r., poświęcenie memoriału Ukraińskiej Armii Galicyjskiej i Cmentarza Orłąt we Lwowie w 2005r.) i jej wschodnich sąsiadów.

Powołane zostały do życia instytucje i placówki naukowe, fundacje i społeczne organizacje kulturalne, których podstawowym zadaniem była pielęgnacja pamięci historycznej. Likwidacja cenzury wyzwoliła entuzjazm, dając wyraz ogromnym zainteresowaniom historycznym. Ich efektem jest nie tylko przeogromna literatura naukowa poświęcona tematom stanowiącym dotąd tabu, wypełnianiem białych plam, weryfikacji przekłamań i fałszywych tez. Renesans przeżyła literatura popularna, wspomnieniowa; księgarnie zapełniły się również wydawnictwami albumowymi, w antykwariatach pojawiły się stare mapy, obrazy, dokumentacja minionej przeszłości.

Nie do przecenienia w zakresie kształtowania świadomości historycznej jest dorobek regionów. Działalność m.in. Ośrodka „Karta”, Wspólnoty Kulturowej „Borussia”, Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach przyniosła realizację setek projektów, które stanowiły promocję Polski w świecie w najlepszym tego słowa znaczeniu. Dokonana została rehabilitacja wielu miejsc pamięci. Uobywatelnienie historii znalazło wyraz w przywróceniu miejscowościom i regionom historii i pamięci w całym jej wielokulturowym wymiarze. Renesans lokalnych

tradycji na Warmii i Mazurach, Śląsku, Kaszubach owocuje przywróceniem dawnych świąt, troską o gwara, literaturę, tym samym zaś o wzmocnienie więzi międzyludzkich<sup>35</sup>.

### Patriotyzm afirmacyjny, patriotyzm krytyczny

Poczucie dumy z własnej ojczyzny jest naturalną potrzebą każdego narodu. W tym względzie Polska nie różni się od pozostałych krajów nie tylko europejskich. Cechą wyróżniającą wielu Polaków, co potwierdza debata nad polityką historyczną, jak również wiele międzynarodowych badań empirycznych, jest jednak przekonanie, iż danina ofiary i martyrologii, złożona przez nas na ołtarzu historii, jak i zasługi w walce z nazizmem i komunizmem dają nam moralną wyższość. Niesie to ze sobą daleko idące konsekwencje.

Forsowany przez PiS podział na Polskę liberalną i solidarną w kampanii parlamentarnej i prezydenckiej 2005 r. stanowił nie tylko tani chwyt wyborczy. Sugerowano społeczeństwu, iż opowiedzenie się po stronie tej partii jest wyborem ciepła wspólnoty oraz dobra ogółu, zaś trwanie przy Platformie Obywatelskiej i centrowych ugrupowaniach stanowi wybór zimnego kapitalizmu, egoizmu jednostki i nowoczesnej demoralizacji. Obecne wypowiedzi apologetów polityki historycznej nawiązują bezkrytycznie do tego podziału, imputując jednocześnie przeciwnikom politycznym zwycięskich ugrupowań świadomą działalność na rzecz osłabienia patriotyzmu i zaniku wspólnotowej tożsamości narodowej. Przedmiotem krytyki są siły postkomunistyczne i postsolidarnościowe, a głównym obiektem zainteresowań edukacja i wychowanie patriotyczne.

Autorzy nie dokonali bynajmniej analizy programów szkolnych, nie zainteresowali się również zakresem tematyki badawczej poświęconej temu zagadnieniu w minionych latach. Czytelnik tekstów poświęconych nowej polityce historycznej na próżno szukałby w nich jakichkolwiek przykładów wskazujących na wynaturzenia polskiej edukacji szkolnej w zakresie historii, czy wreszcie wyników badań potwierdzających apokaliptyczny obraz świadomości młodych Polaków, pozbawionych przez „starą elitę” pamięci historycznej, poczucia przynależności narodowej i miłości ojczyzny.

Wizja twórców III Rzeczypospolitej jako szyderców z polskich dokonań historycznych stanowi powielany niemal we wszystkich tekstach argument na rzecz zerwania kontynuacji i budowy na bazie nowych wartości IV Rzeczypospolitej. Stwierdzenie Jarosława Kaczyńskiego stanowi wymowną zapowiedź zmian: „Pod hasłem wolności nauczania i twórczego charakteru zawodu nauczyciela doprowadziliśmy, choć należałoby raczej powiedzieć – doprowadzono – przez minionych piętnaście lat do kompletnego rozbicia edukacji w dziedzinach humanistycznych – także edukacji historycznej. Po prostu nie ma podstawowego, niezbędnego zasobu

<sup>35</sup> Zob. m.in. R. Traba, *Walka o kulturę*, „Przegląd Polityczny” 75/2006, s. 46-53.

wiedzy, który jest przekazywany wszystkim ... Bez wspólnego korpusu wiedzy historycznej budowanie świadomości narodowej jest niemożliwe (...) Wchodzę na teren oświaty, na którym w ogóle trzeba bardzo dużo zmienić, odchodząc zdecydowanie od pewnych przeświadczeń, które są dość popularne i głęboko zakorzenione, a które przynoszą straszliwe szkody”<sup>36</sup>.

Mimo enigmatyczności niektórych sformułowań, nie trudno domyśleć się przesłania wypowiedzi przyszłego Premiera RP. Kreatywność nauczyciela, bogactwo programów i inicjatyw szkolnych, wolność wyboru podręcznika, literatury postrzegane są jako poważne zagrożenie w procesie edukacji historycznej. Postulat uniformizacji treści edukacji patriotycznej, pomysły ministra oświaty Romana Giertycha m.in. wprowadzenia odrębnej lekcji wychowania patriotycznego, oddzielenia historii Polski od historii powszechnej, przy znikomej już liczbie godzin poświęconych szkolnej historii, muszą budzić zrozumiałą niepokój. Tym bardziej iż główne zarzuty „historyków politycznych bądź polityków historycznych” godzą w metodę i podstawowe kanony uprawiania nauki historii. To, co jest naturą i warunkiem *sine qua non* rozwoju nauki, mianowicie krytycyzm, uznano za podstawową słabość dotychczasowych badań. Pod pręgierz krytyki postawione zostało obowiązujące każdego badacza dążenie do poszukiwania przyczyn i uwarunkowań zjawisk, rozbijania mitów, weryfikacji obrazu historii tam, gdzie nowe źródła pozwalają na wzbogacenie procesu poznawczego o zależności i całą skomplikowaną materię procesu historycznego. Lekcja patriotyzmu, jakiej chcą udzielić zwolennicy nowej polityki historycznej, opiera się na obronie mitów historycznych oraz selektywnej, jedynie słusznej prawdy.

Wszystkim konferencjom i tekstom powstałym w wyniku debat poświęconym polityce historycznej towarzyszyło uniesienie patriotyczne. Analiza większości wypowiedzi nie skłania jednak do konstruktywnych wniosków. Pusta retoryka i hasła nie zastąpią bowiem autentycznej debaty nad najbardziej wieloznacznymi i subiektywnymi pojęciami, jakimi są patriotyzm i tożsamość narodowa. Chociaż treść wielu wystąpień podczas wspomnianej już konferencji zorganizowanej przez IPN w Warszawie daleka była od prawdy historycznej, to całości obrad przyświecały najwznioślejsze myśli Jana Pawła II.

Jan Żaryn, dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN odwoływał się w słowie wstępnym do rocznicy milenium oraz nauczania prymasa Stefana Wyszyńskiego i jego teologii narodu. Wyraził też nadzieję, iż całości obrad będą przyświecały słowa Jana Pawła II, „wielkiego nauczyciela historii Polski”. Trudno się dziwić tej intencji. Papież dawał wielokrotnie wyraz swemu przywiązaniu do ojczyzny, podkreślając rolę mądrego patriotyzmu. W jego nauczaniu wiele myśli poświęconych było kwestii narodu. „Bez nauczania Jana Pawła II, bez jego autorytetu, nie może być polskiej polityki historycznej lub będzie ona jałowa”<sup>37</sup> – powiedział

<sup>36</sup> Jakiej polityki historycznej potrzebuje Polska? w: *Polityka historyczna...*, s. 114.

<sup>37</sup> *Polska polityka historyczna*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 5 V 2006, s. 4.

J. Żaryn. W toku obrad okazało się jednak, że może być ona jałowa mimo wspierania się cytataми z papieskiego nauczania. Uczestnicy debaty skorzystali z zaproszenia, okraszając większość swych wypowiedzi przywoływanymi słowami Papieża, co w niczym nie przeszkadzało im w posługiwaniu się niewybrednymi atakami, pomówieniami i w fałszowaniu rzeczywistości. Nikt nie zacytował jednakże Jana Pawła II, przypominającego, m.in., iż „miłość ojczyzny przyznaje wszystkim innym narodom takie samo prawo jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowanej miłości społecznej oraz, że polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie”<sup>38</sup>.

Nawet Dariusz Gawin wskazuje na szkodliwość krytycznego patriotyzmu dla kształtowania się poczucia przynależności narodowej Polaków, a za słabość polskiego rewizjonizmu historycznego czyni odpowiedzialny „specyficzny polski model krytycznego patriotyzmu, wspierającego się na stałej gotowości do obalania mitów narodowych, walki ze stereotypami, stałej podejrzliwości wobec jakoby z natury potencjalnie groźnej idei narodu oraz na przekonaniu o konieczności stałego rewidowania pamięci historycznej”<sup>39</sup>. Dwuznaczności krytycznego patriotyzmu dowodzi autor na przykładzie trzech wybitnych przedstawicieli życia publicznego, badaczy i publicystów. Za przedmiot swej krytyki wybrał poglądy Jana Józefa Lipskiego, Jana Błońskiego i Jerzego Jedlickiego. To „brak zrozumienia dla Swoich i nadmiar zrozumienia dla Innych”<sup>40</sup> powyższych autorów miał przyczynić się m.in. do osłabienia podstaw narodowej więzi. Problem polega jednak na tym iż mimo doniosłości i przełomowości tekstów tych autorytetów, wpływ ich orientacji duchowej i intelektualnej na społeczeństwo był znikomy, ograniczony do niewielkiego środowiska<sup>41</sup>. Sugerowanie, iż polska opinia publiczna była bezbronna wobec krytyki polskiej ksenofobii dokonanej przez trzech intelektualistów mija się z prawdą już chociażby z tego względu, iż szczególnie teksty Lipskiego i Błońskiego spotkały się z nagonką i potępieniem w kraju, które okazały się o wiele głośniejsze aniżeli mniej spektakularne głosy ich obrońców.

Tymczasem D. Gawin traktuje krytycyzm jako nawyk intelektualny, gotowość mentalną *a priori*, uważając, iż „demitologizacji i krytyki narodowej tradycji i narodowej pamięci dokonywano namiętnie i dobrze, do tego stopnia, że obecnie niewiele już zostało z dawnego modelu zbiorowej tożsamości”. Autor niepokoi się o to, by wspólnota pewników nie zamieniła się we „wspólnotę wahań i wątpliwo-

<sup>38</sup> Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 73 i 92.

<sup>39</sup> D. Gawin, *O pożytkach i szkodliwości historycznego rewizjonizmu*, R. Kostro, T. Merta (red.), *Pamięć i odpowiedzialność...*, s. 3.

<sup>40</sup> Ta opinia D. Gawina o krytycznym patriotyzmie podzielana jest przez zdecydowaną większość uczestników debaty, patrz tenże, *O pożytkach i szkodliwości...*, s. 28.

<sup>41</sup> Chodzi o J. J. Lipskiego, *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, Paryż 1981, J. Błońskiego, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1994 i J. Jedlickiego, *Dziedzictwo i odpowiedzialność zbiorowa*, w: tenże, *Żle urodzeni czyli o doświadczeniu historycznym*, Londyn, Warszawa 1993.



ści”, a „wspólnota dumy we wspólnotę wstydu”. Model polskiej polityki historycznej chce stworzyć D. Gawin przez zatrzymanie dynamiki krytycyzmu wobec narodu polskiego. W tym upatruje najważniejszą drogę do „odbudowania więzi łączącej na powrót Polaków we wspólnotę polityczną, zdolną do aktywnego działania w historii”<sup>42</sup>.

Minister Kazimierz Michał Ujazdowski oraz Robert Kostro mają bardziej uproszczoną diagnozę aktualnego stanu polskiej tożsamości narodowej. Głównym rozsadnikiem demaskatorskiej działalności i aktywności na rzecz odmitologizowania tradycji narodowej jest niemal dla wszystkich „Gazeta Wyborcza” i Adam Michnik. Forsowana przez obu autorów idea muzeum wolności miałaby stanowić uzupełnienie Biura Edukacji Publicznej IPN oraz Instytutu Dziedzictwa Narodowego w zakresie nowoczesnej edukacji patriotycznej. Każda atrakcyjna forma przedstawienia historii godna jest poparcia. W samych założeniach pomysłu ministra kultury i dziedzictwa narodowego tkwi jednakże sprzeczność. Polskie doświadczenia historyczne miałyby być sprowadzone do pamięci afirmatywnej, obejmującej jeden wątek: wolnościowy. Autorzy przyjmują bowiem, iż idea wolności zajmuje „centralne miejsce w dziejach polskiej wspólnoty politycznej i stanowi nasz największy wkład w dziedzictwo Europy”; dlatego też ma stanowić fundament współczesnego obywatelskiego patriotyzmu<sup>43</sup>.

Dzieje Polski nie ograniczają się jednakże, jak chcą tego autorzy, wyłącznie do Unii z Litwą, Unii Lubelskiej, doświadczenia zaborów, odparcia ataku bolszewickiego w 1920 r., Armii Krajowej, Powstania Warszawskiego, aktów odwagi polskiego Kościoła na przykładzie postaci kardynałów Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyły oraz Solidarności. Można pytać, czy przykłady braku tolerancji, pogromów dokonywanych na ludności żydowskiej i niemieckiej, kolaboracji i denuncjacji, szczególnie bolesnych w przypadku zasłużonych ludzi Kościoła katolickiego destabilizują poczucie przynależności do wspólnoty i osłabiają uczucia patriotyczne? Kto zapewni, iż przemilczanie ciemnych stron polskiej historii, traktowanej w oderwaniu od międzynarodowego kontekstu i wybiórcza prezentacja polskiej chwały, przekona młode pokolenie, otwarte na świat, do akceptacji takiej odmiany patriotyzmu, która powstała w warunkach zaborów, gdy w Europie rodziły się do życia państwa narodowe?

Szkoła i nauczanie historii w demokratycznej Polsce jest obok wielu dziedzin życia polem ciągłych eksperymentów, które pozostawiają wiele do życzenia. Fachowa analiza przyczyn słabości nauczania w ogóle, współzależności poczucia tożsamości narodowej młodzieży od szkolnej edukacji historycznej, która stanowi przecież tylko jeden z czynników kształtowania pamięci, byłaby ze wszech miar pomocna dla oceny kondycji polskiego patriotyzmu. Tymczasem pod szyldem polityki historycznej rysującej katastroficzny stan nauczania historii w polskiej

<sup>42</sup> D. Gawin, *O pożytkach...*, s. 28, 29.

<sup>43</sup> R. Kostro, K. M. Ujazdowski, *Odzyskać pamięć...*, s. 50-51.

szkole otrzymujemy literaturę, która poza ogólnym lamentem nad stanem patriotyzmu historycznego, nic nie wnosi.

Nauczyciel i metodyk Łukasz Michalski (XVII LO im. Frycza Modrzewskiego w Warszawie), współautor publikacji lansującej projekt nowego modelu aktywnej polityki historycznej państwa, z pewnością nie przyczyni się do poprawy jakości edukacji historycznej. Przyczyn miernych efektów nauczania szkolnej historii dopatruje się autor m.in. w liberalizmie gospodarczym. Liberalna demokracja zajęła się bowiem dobrobytem obywateli, a nie wychowaniem młodzieży. Ł. Michalski, stawiając po jednej stronie klasyczny porządek liberalny, który sprowadza wyłącznie do zysku jako miernika wartości pracy i po drugiej rozwój intelektualny oraz moralny jako miernik systemu edukacyjnego, wyklucza *de facto* możliwość wychowywania i zaszczepienia podstaw moralnych młodemu człowiekowi w warunkach liberalnego państwa.

Autor zaniepokojony jest faktem, iż w obowiązującej obecnie podstawie programowej słowo „patriotyzm” pojawia się tylko raz i to wyłącznie w formie ogólnego postulatu. „Sam pomysł postawienia patriotyzmu na równi z »przynależnością do społeczności lokalnej«, »grupy etnicznej« czy wreszcie »społeczności międzynarodowej« (czyli, jak rozumiem, ludzkości po prostu) jest horrendalny. Pomijam już to, że nie wiem doprawdy, jak można równocześnie kształtować postawy patriotyczne i owo nieco mgławicowe »poczucie przynależności do wspólnoty międzynarodowej«, naprawdę przerażający jest zaś w tym przypadku brak jakiegokolwiek hierarchii celów zasadniczych”<sup>44</sup>. Autor przekazuje wiele ważnych wskazówek modyfikacji programów szkolnych w zakresie historii. Z pewnością jednak najlepszy, najbardziej patriotyczny program nie odniesie skutku bez mądrych, zaangażowanych nauczycieli. Potępiany porządek liberalnego systemu daje w każdym razie w tym względzie lepszą szansę na konkurencję i wybór tego, co najlepsze.

Krytyka antypatriotycznej polityki III Rzeczypospolitej nie wiąże się z konkretnymi propozycjami naprawy edukacji. „Historia do czegoś zobowiązuje. Historia, ofiary, tradycja I Rzeczypospolitej i II Rzeczypospolitej zobowiązują nas do pewnej misji. Samymi pamiątkami nie ożywimy wyobraźni młodego pokolenia. Przez historię musimy pokazywać mu pewne zadania, które musi spełnić, jeśli chce czuć wartość bycia Polakiem”, twierdzi Andrzej Nowak, chociaż nigdzie nie formułuje, jaka ma to być misja i jakie zadania<sup>45</sup>.

Paweł Skibiński, reprezentujący ideę Muzeum Historii Polski, apeluje o prawdziwą i wiarygodną politykę historyczną. Jednocześnie głosi tezę, iż „polityka historyczna musi propagować pozytywną wizję dziejów Polski, to znaczy to, z czego rzeczywiście jesteście i możemy być dumni”. Za błąd metodologiczny

<sup>44</sup> Ł. Michalski, *Szkolna historia – notatki z pola bitwy*, w: R. Kostro, T. Merta (red.), *Pamięć i odpowiedzialność...*, s. 102-103.

<sup>45</sup> *Polska polityka historyczna*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”..., s. 8.

uznaje założenie, iż obiektywizm oznacza postawę krytyczną. Tylko pozytywna wizja historii jest rzetelna i wiarygodna. Nie można powtarzać błędu „w interpretacji naszych dziejów, zarówno publicystycznej, jak i naukowej, z jaką mieliśmy do czynienia w ciągu ostatniego piętnastolecia, kiedy dominowała postawa hiperkrytyczna”<sup>46</sup>.

Na utratę tożsamości skarży się M. A. Cichocki, stwierdzając, iż wraz z oligarchizacją pamięci „zachwiana została wiara w to, że nowa demokracja może stać się formą, w której swoje trwałe miejsce znajdzie odnowiona przez pierwszą Solidarność tożsamość Polaków oraz przywołane w opozycji do praktyki PRL-u takie wartości jak wolność i godność człowieka. Ta wiara do dziś nie została odzyskana”<sup>47</sup>.

Janusz Kurtyka, prezes IPN, przekonuje, iż duma z dziedzictwa historycznego „była zwalczana przez niektóre ośrodki opiniotwórcze w ciągu piętnastu lat, albo starano się nie dopuścić w ogóle do pojawienia się poczucia dumy z naszego dziedzictwa historycznego”. Nowe elity mają zmienić ten stan. Prezes IPN wymienia niektóre wydarzenia, które mogą być przedmiotem naszej dumy, m.in. Armia Krajowa, Katyń i Solidarność. Dziedzictwo chrześcijańskie i wybrane elementy polskiego ruchu oporu przeciw zaborcy, okupantom stanowiąc mają filary tożsamości IV Rzeczypospolitej<sup>48</sup>.

Zakładając dobre intencje zwolenników wzmocnienia patriotyzmu Polaków, nie sposób nie dostrzec sprzeczności i jednostronności głoszonych tez. Już sama diagnoza stanowiąca punkt wyjścia debaty, oparta jest wyłącznie na intuicji, domniemaniu, przy braku jakichkolwiek rzetelnej bazy danych. Żadne bowiem ani polskie, ani międzynarodowe badania nie potwierdzają alarmistycznej diagnozy stanu tożsamości i zaniku uczuć patriotycznych, forsowanej przez polityków rządzących partii i ich zaplecza intelektualnego.

Pokazują one natomiast jednoznacznie, iż młodzi Polacy nie odbiegają w swym stosunku do ojczyzny i poczuciu przynależności narodowej od swych europejskich rówieśników. Wręcz przeciwnie, ich rozumienie narodu jest bardziej tradycyjne i polonocentryczne. Mimo iż polska konstytucja prezentuje obywatelską definicję narodu, Polacy reprezentują etniczne jego rozumienie w tradycyjnym dziewiętnastowiecznym znaczeniu. Dominuje autokreacja narodowa. Z badań wyłania się obraz Polaka, który eksponuje nie dumę z osiągnięć cywilizacyjnych, przemian demokratycznych, lecz czerpie ją z doświadczeń historycznych Polski jako ofiary i bohatera walk wyzwoleniczych.

Sceptycyzmu zwolenników polityki historycznej nie potwierdzają badania realizowane przez Instytut Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego

<sup>46</sup> Tamże, s. 23.

<sup>47</sup> M. A. Cichocki, *Władza i pamięć. O politycznej funkcji historii*, Ośrodek Myśli Politycznej, Wyższa Szkoła Europejska im. Księdza Józefa Tischnera, Kraków 2005, *Wstęp*.

<sup>48</sup> Tamże, s. 17.

w 1995 r. w ramach europejskiego projektu *International Social Survey Programme*, jak i najnowsze badania Krystyny Skarżyńskiej i Krzysztofa Chmielewskiego. Wynika z nich m.in., iż 96% respondentów próby ogólnopolskiej uznało poczucie, że „jest się Polakiem” za bardzo ważny element narodowej tożsamości. Młodzi Polacy bardziej faworyzowali swój kraj aniżeli inni Europejczycy. Badania pokazały, że w połowie lat 90. większość z nas sądziła, iż „Polska jest lepszym krajem niż większość innych krajów”. Świat byłby lepszy, „gdyby ludzie z innych krajów byli bardziej do nas podobni”. Wyniki badań stały się podstawą do wniosku, iż Polacy kierują się przekonaniem o wyjątkowości naszego narodu.

Duma narodowa Polaków nie wynika z obecnych, własnych osiągnięć, lecz koncentruje się na dawnej ofierze bohaterów, zasługach dla innych narodów, co powoduje eksponowanie niewdzięczności naszych sąsiadów wobec narodu polskiego. Wyróżnia nas natura narcystyczna, poczucie bycia ofiarą innych narodów, innych polityków, komunistów, globalistów. Za nasz szczególnie wkład w bliżej niesprecyzowane dobro świata oczekujemy moralnej i materialnej rekompensaty. Nasze krzywdy i cierpienia wynikają z wierności pewnym tradycjom. To daje nam zasługi moralne. „Jesteśmy lepsi niż inni, bo trwamy przy naszych wartościach”<sup>49</sup>. Liczne badania nad zależnościami między tożsamością narodową a stosunkiem do innych narodów pokazują, iż afirmacyjny stosunek do narodu i jego symboli koresponduje ze skłonnością do odgradzania się od innych<sup>50</sup>.

Badania socjologiczne Uniwersytetu Warszawskiego, przeprowadzone w latach 1999-2000, które objęły polską młodzież w wieku od 14 do 17 lat na tle 28 krajów świata, wskazują, iż Polacy reprezentują najbardziej patriotyczne i nacjonalistyczne postawy<sup>51</sup>. Tylko uczniowie z Chile i greckiej części Cypru wykazywali się większym przywiązaniem do ojczyzny. To Polacy obok Greków, Portugalczyków, Amerykanów i Rosjan deklarują najwięcej powodów do dumy z własnej historii, a zdanie „Historia Polski daje nam mało powodów do dumy” zakwestionowało w zależności od przedziału wiekowego około 75-79% polskich uczniów.

Ustalenia badaczy pokazują również, iż forsowany model polityki historycznej, wykluczający krytyczne podejście do dziejów i budujący patriotyzm na organizacji pamięci w interesie jednej słusznej opcji politycznej, utrudnia kształtowanie demokratycznej kultury. W tej sytuacji trzeba pytać, czy zwycięski obóz polityczny ma prawo decydować o charakterze zagospodarowania naszej pamięci, bez pytania o zdanie większości? Kreacja afirmacyjnego patriotyzmu, którego nosiciele straszą patriotyzmem lokalnym, pomijają rolę obywatelskiej i lokalnej aktywności, nie uwzględnia faktu, iż obok środowisk upamiętniających tradycję Armii Krajowej,

<sup>49</sup> K. Skarżyńska, *Patriotyzm nasz codzienny*, „Tygodnik Powszechny” 12 VI 2005.

<sup>50</sup> Zob. m.in. R. Dolata, K. Kosęła, A. Wiłkomirska, A. Zielińska, *Młodzi obywatele. Wyniki międzynarodowych badań młodzieży*, Warszawa 2004.

<sup>51</sup> K. Kosęła, *Postawy narodowe młodych Niemców i Polaków*, w: K. Kosęła, B. Jonda (red.), *Młodzi Polacy i młodzi Niemcy w nowej Europie*, IFiS PAN, Warszawa 2005, s. 285-318.

Powstania Warszawskiego i „Solidarności” w Polsce, istnieje jeszcze wiele innych wspólnot pamięci. Ignoruje fakt, iż Polska ma najmniej w Europie organizacji pozarządowych, wyzwalających aktywność obywatelską, ważnego inicjatora kształtowania więzi grupowych.

Międzynarodowe badania tożsamości narodowej przeprowadzone w latach 1995-1996 na Węgrzech, w Czechach, na Słowacji i w Polsce pokazały, jak zbliżone są lęki związane z okresem przeobrażeń, obawy przed wykorzeniem i zatraceniem trwałych orientacji. Wszędzie nacjonalizm ma ostrze antyliberalne i antykapitalistyczne. Emocjonalne więzi wszędzie usiłowano budować na poczuciu własnej krzywdy i zdradzie obcych mocarstw: dla Czechów i Słowaków był to układ monachijski, dla Węgrów pokój w Trianon, dla Polaków ustalenia Jałty i Poczdamu. Na tle sąsiadów z byłego bloku Polacy okazywali najbardziej patriotyczne postawy. Nie unia polsko-litewska, wskazywana przez elity jako przykład tolerancji, nie konstytucja 3 Maja, opiewana jako wyraz zakorzenienia demokratycznych tradycji i nie chrystianizacja Polski, dla wielu dowód na kultywowanie od zarania chrześcijańskich wartości, lecz napaść Niemców na Polskę 1 września 1939 r. uznano 44% badanych Polaków za najważniejsze wydarzenie historyczne w dziejach (na chrzest wskazało 14%, konstytucję zaś 12%)<sup>52</sup>. Centralna rola historii w kształtowaniu tożsamości narodowej stanowiła ewidentny wyróżnik reformujących się krajów.

Wiele wskazuje na to, że w obecnej debacie na temat polityki historycznej, oceniającej Polskę jako kraj bez patriotów, nie uwzględnia się elementarnego faktu istnienia obiektywnych procesów zmian zachodzących w samoświadomości i mentalności, szczególnie młodego pokolenia. Hanna Świda-Ziemia ukazuje w swych badaniach podstawowe współzależności między różnymi zjawiskami i faktami. Postrzeganie patriotyzmu i poczucie bezpieczeństwa w XXI w. różni się zasadniczo od rozumienia tych kategorii w XIX i XX w.<sup>53</sup> Otwarcie się Polski, możliwości podróżowania i porozumiewania się przy pomocy nowych technik komunikacji społecznej z całym światem sprawiają, iż młodzi Polacy coraz bardziej utożsamiają się z innymi rówieśnikami; dostrzegają, że poza kolorem skóry, języka, religii, doświadczeń historycznych, mają takie same potrzeby i oczekiwania. Nie wyróżnia ich już tak manifestowana przez niektórych polityków obsesja polskości. Wraz z upadkiem dwubiegunowego świata zmieniły się bowiem kryteria samooceny. Polska jest integralnym segmentem świata. Młodzi pragną, aby nas dobrze oceniano za granicą, wstydzą się złych dróg i śmieci w lasach, ale swoje miejsce widzą w równym stopniu w Paryżu i Londynie, co i w Warszawie i Krakowie. Dominuje bowiem subiektywne odczucie, którego żadna partia nie jest w stanie narzucić odgórnie. Ojczyzna jest dla nich zakorzeniem, miejscem, do którego odczuwa się

<sup>52</sup> Zob. H. Weiss, Ch. Reinprecht, *Demokratischer Patriotismus oder ethnischer Nationalismus in Ost-Mitteleuropa? Empirische Analysen zur nationalen Identität in Ungarn, Tschechien, Slowakei und Polen*, Wien, Köln, Weimar 1998, s. 141.

<sup>53</sup> H. Świda-Ziemia, *Młodzi w nowym świecie*, Kraków 2006.

sentymtalne przywiązanie i chce się doń wracać. Coraz ważniejsza staje się realizacja indywidualnych interesów, co nie musi wykluczać troski o dobro ogółu. Postawy patriotyczne nie zagięły, zmieniły tylko swą treść i jakość. Nastąpiła pluralizacja patriotyzmu.

Negacja III Rzeczypospolitej jako krainy, która wyrzuciła poczucie dumy z ojczyzny na banicję, jest niedostrzeganiem potwierdzonego od dawna faktu, iż tożsamości zbiorowe są „wynikiem procesów identyfikacji i nigdy nie są całkowicie ustalone. Nie mamy tu nigdy do czynienia z podziałami my – oni, które by wyrażały istotne tożsamości poprzedzające proces identyfikacji”<sup>54</sup>. Polski artysta i teoretyk sztuki Krzysztof Wodiczko, szukający form upamiętniania przez sztukę, wyraził opinię, iż „w ideologicznym dyskursie liberalizmu zbiorowa pamięć zwyczajnie wyłania się z wielości głosów; obojętne czy należą one do zwycięzców, czy zwyciężonych. Moje dzieło jest próbą pomocy poszczególnym głosom, by mogły powstać ponownie, by zarówno pomniki, jak i ludzie, mogli przemówić w przestrzeniach publicznych”<sup>55</sup>. Zaakceptowanie faktu, że tożsamości nie są z góry dane, lecz są zawsze rezultatem procesów identyfikacyjnych oraz produktem konstrukcji wynikającej ze społecznego dyskursu, może pozwolić na uznanie odmienności innych członków wspólnoty politycznej, koegzystujących w tej samej przestrzeni symbolicznej. Akceptacja ta nie rozwiąże konfliktów, pozwoli jednakże zrozumieć skomplikowaną naturę tożsamości. Przeszłość nie jest innym lądem. Porównuje się ją do całego archipelagu zranionych historycznych obszarów, które bronią się przed atakiem i przeinaczeniami mieszkańców innych, sąsiednich wysp pamięci<sup>56</sup>.

Zmiana jakości patriotyzmu jest oczywistym zjawiskiem na tle ogólnych procesów przeobrażeń w zakresie kultury i cywilizacji ostatnich dziesięcioleci. Odrzucenie kompromisu w demokratycznym społeczeństwie, potępienie grubej kreski i ustaleń okrągłostołowych jako wyrazu słabości wobec innej opcji politycznej i innych narodów nie może być wykładnią tożsamości dla 40 milionów Polaków. Treści identyfikacji są bowiem dobrowolne, zgodne z indywidualnymi wartościami i duchową orientacją. Modernizacja i transformacja kraju nie przyczyniła się do wykształcenia pokolenia, „które wyrosło w przekonaniu o wątpliwej wartości polskiego doświadczenia historycznego”, jak przekonuje jeden z uczestników konferencji w IPN. Wspólnota patriotyczna stanowi wspólnotę pamięci, często zmitologizowanej. Przed megalomanią i wykluczaniem historii Polski z kontekstu europejskiego przestrzegali Norman Davies. Przyjął on pozytywnie zamysł Muzeum Historii Polski, wyrażając jednocześnie obawy, aby nie zamieniło się ono w świątynię polskich bohaterów, sale sławy<sup>57</sup>.

<sup>54</sup> Ch. Mouffe, *Agonistyczne przestrzenie publiczne i polityka demokratyczna*, tłum. J. Maciejczyk, w: K. Wodiczko, *Pomnikoterapia*, koncepcja i redakcja naukowa A. Turowski, Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa 2005, s. 9.

<sup>55</sup> Wywiad z Krzysztofem Wodiczką. Za Ch. Mouffe, *Agonistyczne przestrzenie...*, s. 12.

<sup>56</sup> Za T. Judt, *Die Vergangenheit ist ein anderes Land. Politische Mythen im Nachkriegseuropa*, „Transit” 6/1993, s. 87-120.

<sup>57</sup> N. Davies w rozmowie z Jackiem Żakowskim, *Pomocnik Historyczny „Polityka”* 29/2006.

To, że budowaniu demokratycznego państwa w niczym nie przeszkadza krytyczny patriotyzm udowodniły niektóre miasta, łączące w swej historii wielokulturową i wieloetniczną tradycję. Gdańsk i Wrocław potrafiły uczynić zeń atut i wyróżnik na tle krajobrazu polskiego. Pokazały one, że eksponowanie europejskiego dziedzictwa kulturowego może łączyć ludzi i dawać lokalnej społeczności poczucie przynależności oraz dumy. Obchodzony w 1997 r. jubileusz tysiąclecia Gdańska oraz uroczystości związane z 300-leciem Uniwersytetu Wrocławskiego udowodniły, iż obiektywna promocja miasta i jego dziejów może przynieść również wymierne korzyści.

Ranga Wrocławia w Polsce i w świecie wzrosła dzięki mądrej polityce miasta, które postawiło na patriotyzm wielokulturowy. Urząd do Spraw Rozwoju Miasta zainicjował w 1997 r. projekt: „Wrocławskość – budowanie tożsamości”. Pokazuje on Wrocław jako metropolię europejską, która godzi budowanie lokalnej tożsamości w łączności ze swym europejskim dziedzictwem<sup>58</sup>. Punkt ciężkości został położony na historycznie uwarunkowaną otwartość i tolerancję jako jeden z głównych motywów prezentacji Wrocławia – „Miasta Spotkań” różnych kultur, religii i tradycji. Wraz z przywróceniem miastu historii pojawiły się literatura i symbole, które przypomniały o wrocławskich laureatach nagrody Nobla, głównie niemieckich Żydach oraz takich wielkich wrocławianach, jak Edith Stein i Dietrich Bonhoeffer.

W Polsce regionalnej, powiatowej i gminnej dokonała się bez odgórnego nakazu prawdziwa rewolucja historyczna. To lokalna inteligencja, rzesze anonimowych nauczycieli, dziennikarzy, muzealników, bibliotekarzy dały lekcję prawdziwego patriotyzmu. Wskrzeszone lokalne gazety, nawiązujące do tradycji przedwojennej organizacje i zrzeszenia, towarzystwa miłośników lokalnej historii i zabytków pielęgnują tradycje, odkrywają dla młodych wartość wychowania przez historię. Ten codzienny, pozbawiony politycznego spektakularyzmu patriotyzm małej ojczyzny pokazuje, że uniwersalna historia rozgrywa się wszędzie. To historia, którą się samemu przeżyło i zapamiętało. Patronuje mu nie partyjna instrukcja, lecz pozytywistyczne myślenie, u którego podstaw leży antybohaterstwo, zasada użyteczności, praca u podstaw i przekonanie, że dla pielęgnacji świadomości historycznej nie wystarczy wola i wiara, potrzebna jest przede wszystkim wiedza.

### My i oni. Polityka historyczna na zewnątrz

Kiedy marszałek Sejmu RP Marek Jurek wskazał na świadomość historyczną jako podstawową więź narodu i poczucia państwowego, traktując ją jako jeden z wymiarów polityki IV Rzeczypospolitej, wyrażał opinię większości

<sup>58</sup> Zob. H. Bown, K. Fuhrmann, M. Milewicz, *Polityka historyczna oraz lokalna tożsamość we Wrocławiu po roku 1989*: <http://oral-history.euw-ffo.de/html/polityka.html>

opiniotwórczych dziś elit w Polsce, które pamięć historyczną społeczeństwa polskiego postrzegają w opozycji do pamięci Niemców i Rosjan. W tym względzie polityka historyczna Polski ma wymiar geopolityczny, sytuując się między politykami historycznymi obu naszych wielkich sąsiadów.

Mobilizacja patriotyczna następuje zwykle w szczególnych sytuacjach zagrożenia. Codzienna normalność potrzebuje jednak bardziej „patriotyzmu czynu” aniżeli „patriotyzmu uczuć”, by posłużyć się językiem Maxa Webera. Specyfika polskiej debaty na temat polityki historycznej skierowanej na zewnątrz wynika z przekonania części decydentów, iż żyjemy obecnie w stanie zagrożenia. Nie jest on wyraźnie precyzowany i zdiagnozowany. Realność eksponowanych w Polsce zagrożeń zewnętrznych nie została poddana bowiem rzeczowej refleksji. Podtrzymywanie poczucia zagrożenia leży zaś w interesie tych sił politycznych, które pragną wykazać, iż dotychczasowa polityka zagraniczna stanowiła wynik słabości, braku poczucia własnej tożsamości i służalczości wobec obcych mocarstw. Nakaz obrony i reakcji na określone działania i manipulowanie pamięcią historyczną Niemiec i Rosji (m.in. polityka gazowa, żądania odszkodowawcze funkcjonariuszy Związku Wypędzonych, forsowany projekt Centrum przeciwko Wypędzonym, renesans zainteresowania przeszłością w Niemczech), sprawia, iż tak pojęta polityka historyczna nabiera charakteru konfrontacyjnego. Temat Centrum przeciwko Wypędzonym, wyeksponowany przez niewielką grupę funkcjonariuszy Związku Wypędzonych głównie dla potrzymania zainteresowania malejącą rangą tej instytucji jako grupy interesu, został wyniesiony do rangi najważniejszego pola walki polskiej racji stanu przeciw niemieckiej.

Na intensywność debaty nad zewnętrznym aspektem polityki historycznej wpływ miała z pewnością debata poświęcona Jedwabnemu. Spory o polskie sprawstwo w dokonanym pogromie na Żydach wywołały głęboki wstrząs, stwarzając dodatkowy argument dla obrony polskości i jej dobrego imienia na zewnątrz. W służbę tej obrony, jak i dla odparcia pretensji niemieckich ofiar przymusowych wysiedleń wprzęgnięto argumentację, wspierającą się na takich kategoriach, jak katolicyzm, wspólnota narodowa, solidaryzm, racja stanu.

Jednym z głównych motywów propagowania polityki historycznej na zewnątrz były ujawnione w otoczeniu zewnętrznym Polski przykłady niewiedzy, wyrażające się głównie w myśleniu powstania w Getcie Warszawskim z Powstaniem Warszawskim oraz w posługiwaniu się na określenie Auschwitz pojęciem polskiego obozu koncentracyjnego. Wspierają je mnożące się raporty o znikomej wiedzy Niemców na temat zbrodni II wojny światowej i braku zainteresowań młodzieży niemieckiej historią okupacji na ziemi polskiej. Według oceny Jarosława Kaczyńskiego mamy dziś do czynienia ze „zmasowaną dezinformacją na temat Polski i Polaków”<sup>59</sup>.

Pomysły na prowadzenie polityki historycznej jako integralnego elementu polityki zagranicznej są skromne, mało oryginalne i wielce rozproszone. Dominuje

<sup>59</sup> *Jakiej polityki historycznej potrzebuje Polska? w: Polityka historyczna...*, s. 113.



jednak zgodne przekonanie, że demokratyczne państwo musi posługiwać się takimi interpretacjami wydarzeń historycznych, które będą służyły bieżącym celom politycznym. Powtarzają się opinie, iż polityka historyczna nie była dotąd doceniana w polityce zagranicznej. Stąd postulat takiej dyplomacji historycznej, która wykrzystałaby „miękkie formy” w dążeniu do osiągnięcia celów zewnętrznych. Jego potwierdzenie znajdujemy w wystąpieniach liderów dwóch największych partii, którzy podczas konferencji zorganizowanej w grudniu 2004 r. prezentowali m.in. swoją wizję zewnętrznej polityki historycznej. Prezes PiS za najbardziej skuteczną formę akcji informacyjnej o Polsce za granicą uznał sztukę skierowaną do masowego odbiorcy. Apelował więc o doinwestowanie filmów, utworów muzycznych i powieści popularyzujących historyczne zasługi Polaków.

Przewodniczący Platformy Obywatelskiej okazał całkowitą zgodność z J. Kaczyńskim w tym zakresie, w którym można było przeciwstawić się wspólnemu wrogowi politycznemu. Tam, gdzie chodzi o „podreperowanie kondycji duchowej polskiego społeczeństwa”, Jan Rokita nie miał wątpliwości, iż „trzeba wygrać batalię o to, że państwo i władza publiczna ma uprawnioną moralną legitymację do bycia stronnictwym w takich sporach. To znaczy, że może odróżniać to, co było patriotyczne od tego, co było zdradą. Uznał on styl obchodzenia świąt narodowych za skandaliczny”. Jego pomysł na poprawę wizerunku Polski w świecie sprowadza się do kilku tematów. Wystarczy manifestacja polskiej tradycji poprzez wykorzystanie atutu Solidarności i podkreślanie tezy, że „Europa jest wolna dzięki ‘Solidarności’, a upadek muru berlińskiego jest tego skutkiem”. Radził wykorzystanie osoby Ojca Świętego „dla dobrze pojętej propagandy polskości” oraz nadanie międzynarodowej rangi kultowi Świętej Faustyny, ponieważ „odpowiada on mistycznym zapotrzebowaniom współczesnego człowieka”. Optymizm Rokity w odniesieniu do realizacji powyższych pomysłów wynikał z przeświadczenia, iż „na szczęście zaczyna się zmieniać atmosfera społeczna, są tacy prezydenci jak Lech Kaczyński, którzy to doskonale rozumieją”<sup>60</sup>.

Wśród uczestników warszawskiej konferencji niewiele było osób, które potrafiły wyjść poza zgodny kanon retorycznej proklamacji nowego modelu polityki historycznej. Należała do nich z pewnością Bogumiła Berdychowska, reprezentująca Forum Polsko-Ukraińskie. Wskazała ona na dotychczasowe dokonania w stosunkach polsko-ukraińskich, gdzie zaszczości historyczne stanowiły źródło największego kryzysu we wzajemnych relacjach tych sąsiadów. Pytała o cele polityki historycznej na rynku zewnętrznym, zatroskana tym, by odwoływanie się do wspólnej, dramatycznej historii nie stało się zarzewiem kryzysu w polskiej polityce wobec sąsiadów wschodnich. Zwróciła uwagę, iż „Ukrainie aplikujemy to, co nas oburza w przypadku polityki niemieckiej i różnych niemieckich inicjatyw w stosunku do nas. Czy nazwiemy takie postępowanie kompleksem ‘podwójnej buchalterii’ czy mentalnością Kalego, to rzecz drugorzędna”<sup>61</sup>. Wskazując na ciągłe

<sup>60</sup> Tamże, s. 115-120.

<sup>61</sup> *Polityka historyczna – polityka zagraniczna? w: Polityka historyczna...*, s. 123.

eksponowaną w polskiej opinii publicznej ideę jagiellońską, przestrzegała przed eksponowaniem w stosunku do Białorusi i Litwy tych fragmentów wspólnej historii, które ciągle jeszcze są postrzegane z diametralnie odmiennej perspektywy.

Punktem odniesienia aspiracji polskiej polityki historycznej jest również Europa. Dyskusjom towarzyszy przekonanie, że „gdybyśmy po 1989 byli nieco mniej zideologizowani w duchu ponadnarodowej i postpolitycznej utopii, nasza pozycja w Europie byłaby dzisiaj inna”<sup>62</sup>. Wypaczonemu po 1989 r. myśleniu o miejscu Polski w Europie, zawdzięczamy dziś, jak sądzi Zdzisław Krasnodębski, nasze rzekome poniżenie w opinii świata: „Chciecie do Europy, powiadano, to musicie wyrzec się historii narodowej – zamiast mówić o bohaterach, przyznajcie się do swych łajdactw i zbrodni. Jednocześnie jakże naiwnie brano gesty za rzeczywistość. Z prawdziwą powagą traktowano na przykład Trójkąt Weimarski – jakbyśmy naprawdę byli równorzędnymi partnerami Francji i Niemiec. (...) Z tego, że jesteśmy w UE nie wynika, że zniknęły rozbieżne interesy narodowe i potrzeba umacniania suwerenności”<sup>63</sup>.

Przekonanie, że edukowanie Europejczyków i przypominanie im przy każdej okazji o polskich tradycjach wolnościowych oraz zasługach w walce z nazizmem i komunizmem, jest gwarancją naszej pozycji w Europie, podziela największa rządząca partia. W manifestie tej partii z kwietnia 2004 r. czytamy: „My dajemy gwarancję twardej postawy. Udowodniliśmy już, że potrafimy rozwijać się sami. Upominano się o duchowy wymiar Europy i zapewniano o podejmowaniu energicznych działań zmierzających do ochrony prawdy historycznej i przypomnienia roli naszego Narodu w historii Europy”<sup>64</sup>.

W przygotowanym w ramach kampanii wyborczej w 2005 r. dokumencie programowym *Kultura i nowoczesna polityka historyczna* PiS opowiada się za umocnieniem mecenatu państwa w sferze kultury i promocji Polski w Europie. Jej przywódcy zapowiadali, że w obronie prawdy historycznej chcą eksponować osiągnięcia Polski w wyzwaniu Europy, aby w ten sposób wzmocnić prestiż i pozycję Polski w Unii Europejskiej<sup>65</sup>.

Głosy na rzecz intensyfikacji polityki historycznej na zewnątrz wyrażają przede wszystkim ogromną bezradność wobec problemu. Z jednej strony bowiem niedostatek wiedzy zarówno w krajach Europy Zachodniej, jak i u naszych zachodnich sąsiadów na temat całej kompleksowości II wojny światowej i rozmiarów polityki hitlerowskiej na okupowanych ziemiach polskich są faktem oczywistym. Z drugiej jednak proponowane środki zaradcze są nie tylko niewystarczające, lecz niekiedy wręcz groteskowe. Instrumentarium, w jakie pragną wyposażać polską politykę

<sup>62</sup> Z. Krasnodębski, *Zwycięzcy i pokonani...*, s. 69. Por. również *Pamięć i polityka zagraniczna*, Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa 2006.

<sup>63</sup> Tenże, *Pożegnanie z III Rzeczypospolitą*, „Rzeczpospolita” 10 IX 2005.

<sup>64</sup> [www.michalkaminski.pl/manifest.htm](http://www.michalkaminski.pl/manifest.htm)

<sup>65</sup> [www.pis.org.pl](http://www.pis.org.pl)

zagraniczną apologeci nowej polityki historycznej w walce o europejską pamięć polskich zasług, nie jest ani oryginalne, ani skuteczne.

Polskie placówki kulturalne i dyplomatyczne czynią od lat, co w ich mocy i możliwościach finansowych, by przybliżyć zagranicy wiedzę o Polsce, również historyczną. Propozycje przyciągnięcia do Polski zagranicznych stypendystów powtarzają się od wielu lat. Jak dotąd tylko zagraniczne fundacje, jak chociażby Fundacja Alexandra von Humboldta, finansują pobyt młodych niemieckich naukowców w naszym kraju. Założenia ideologiczne rządzących partii utrudniają w znacznym stopniu realizację programu edukacyjnego za granicą. Optują one bowiem wyłącznie za narodowym punktem widzenia. Programy edukacyjne, wydawnicze, badawcze adresowane poza granice naszego kraju można zaś realizować tylko wspólnie, przy zaangażowaniu i akceptacji naszych sąsiadów.

Po 1989 r. powstało wiele polsko-niemieckich, polsko-ukraińskich i polsko-rosyjskich inicjatyw, dzięki którym nasi sąsiedzi poznają polską kulturę, literaturę, sztukę. *Deutsches Polen-Institut* dzięki osobistemu zaangażowaniu wieloletniego dyrektora Karla Dedeciusa uczynił więcej dla promocji polskiej poezji i prozy w Niemczech aniżeli wszystkie polskie rządy od czasów zakończenia II wojny światowej. Obecny dyrektor Dieter Bingen zainicjował serię tłumaczeń, przybliżających niemieckiemu czytelnikowi najwybitniejsze dzieła polskiej humanistyki. Jerzy Kłoczowski z Lublina osiągnął wiele na rzecz wymiany naukowej i kulturalnej między Polską a Ukrainą, podobnie jak wiele uczynił Jerzy Pomianowski dla współpracy polsko-rosyjskiej. Instytut Zachodni w Poznaniu, tak jak *Deutsches Historisches Institut* w Warszawie od lat czyni wysiłki dla upowszechnienia we własnym kraju i poza jego granicami wyników wspólnych badań polsko-niemieckich.

Nasza dyplomacja historyczna ma być drogą jednokierunkową. Autorzy zaangażowani w propagowanie polskiej polityki historycznej nie pytają bowiem o stan polskiej wiedzy na temat historii naszych sąsiadów. Propozycja Ligi Polskich Rodzin wybudowania Centrum Martyrologii Polskiej w Berlinie, nakłanianie krajów europejskich, by oglądali polskie seriale i dokumenty historyczne, zobowiązanie Polonii na świecie do pogłębiania wiedzy o historycznych zasługach Polaków, to lista pobożnych życzeń, za którymi nie kryje się żaden przemyślany, długofalowy program pedagogiki historycznej. Nie może być ona skuteczna chociażby z tego względu, iż towarzyszy jej swoiste pomieszanie megalomanii i kompleksów. W *exposé*, które wygłosił 10 lipca 2006 r. premier RP, padły znamienne słowa: „Pomoc europejska, czy środki Unii Europejskiej, bo pomoc to może nie jest dobre słowo. Nam się to należy. Historia tak biegła, że nam się to naprawdę należy”<sup>66</sup>. Stanowisko takie należy do odosobnionych w poszerzonym składzie UE. Nowe państwa członkowskie przyswoiły sobie bowiem prawdę, że ich pozycja w Unii

<sup>66</sup> *Exposé* premiera Jarosława Kaczyńskiego: [www.premier.gov.pl/1433\\_18017.htm](http://www.premier.gov.pl/1433_18017.htm)

zależy nie od historycznych, lecz wyłącznie teraźniejszych zasług w budowaniu trwałego ładu na Starym Kontynencie.

Wbrew opinii eksponowanej na łamach literatury poświęconej polityce historycznej wszystkie rządy po 1989 r. realizowały z większym lub mniejszym powodzeniem promocję Polski za granicą. Uczyniono również wiele w kraju na rzecz zbliżenia z innymi narodami poprzez odsłanianie kart historii. Bodajże największy postęp osiągnięto w przybliżeniu kultury i historii żydowskiej w Polsce. Dialog polsko-żydowski wymaga długiej i mozolnej pracy. Szeroka działalność edukacyjna Muzeum w Auschwitz-Birkenau, jego rozliczne inicjatywy stanowią przykład skuteczności przemyślanego, długofalowego programu. Jednocześnie lata dziewięćdziesiąte były świadkiem odrodzenia kultury żydowskiej w Polsce w postaci rozlicznych badań, wystaw, festiwali, renowacji zabytków, pielęgnowania nekropolii.

Pamięć wojny i komunizmu generuje problemy z Niemcami i Rosjanami. Narastające nastroje nacjonalistyczne w Europie nie ułatwiają bynajmniej ich przezwyciężenia. Polityka historyczna to jednak przede wszystkim sztuka wyciągania wniosków z przeszłości. W polskiej i europejskiej refleksji brakuje namysłu co do uwarunkowań i konsekwencji długotrwałego podziału Starego Kontynentu. Europa Zachodnia nie doświadczyła na własnej skórze komunizmu. Jej postawa wobec polityki obecnych władz w Moskwie pozbawiona jest wrażliwości Polski, która jak wszystkie kraje środkowoeuropejskie inaczej odczuwa politykę W. Putina.

Integracja zachodnioeuropejska przebiegała przez kilka dziesięcioleci w innych realiach historycznych. Nowi członkowie przystępują zaś dzisiaj do Unii Europejskiej z całkowicie odmiennym bagażem, w oczekiwaniu, iż Zachód przyswoi sobie nasze doświadczenia i zintegruje je w europejskiej pamięci. Mamy jednocześnie do czynienia z istotną asymetrią. Państwa zachodnie, będące ofiarą napaści hitlerowskich Niemiec, uporały się już dawno z niemiecką winą i najboleśniejszymi doświadczeniami. Dla Polski i pozostałych państw postkomunistycznych dopiero uwolnienie od zwierzchności radzieckiej pozwoliło na pełne ujawnienie światu własnych ran.

Dlatego m.in. pamięć Niemców o własnych tragediach nie znajduje współczucia w Polsce, a wzrost zainteresowania niemieckiej opinii publicznej nalotami alianckimi i wypędzeniami po 1945 r. z terenów wschodnich budzi niepokój. Oczekiwaliśmy bowiem, że nasi zachodni sąsiedzi po zjednoczeniu pochylią się razem i głębiej nad historyczną winą. Tym bardziej iż w ideologii przedzjednoczeniowej pojawił się argument potrzeby wspólnego przemyślenia odpowiedzialności Niemców wschodnich i zachodnich za skutki wyciągnięte z historii II wojny światowej. Po zniknięciu cenzury z całą mocą powróciło pytanie, czy wkroczenie Armii Czerwonej na ziemię polskie było wyzwoleniem, czy narzuceniem nowej dyktatury? 60. rocznica zakończenia II wojny światowej, charakter obchodów międzynarodowych pod dyktando władz w Moskwie wywołały poczucie upokorzenia, budziły niepokój. Czy jednak własne dowartościowywanie przez konkurencję ofiar, jak chcą

tego niektóre środowiska w Polsce, Niemczech i Rosji, podsycanie konfrontacji pamięci i depresyjna interpretacja historii jest drogą wyjścia z pułapki polityki pamięci?

Wszystko wskazuje na to, że nie ma gotowych recept na modelową politykę historyczną na zewnątrz. Andrzej de Lazari, literaturoznawca, jeden z uczestników konferencji zorganizowanej przez Fundację im. Stefana Batorego w Warszawie w 2005 r., zwrócił naszą uwagę na polonocentryczny stosunek do przeszłości i brak umiejętności oceny historii z międzynarodowej perspektywy. Przypomniał on tym wszystkim, którzy domagają się gestów ekspiacyjnych ze strony Rosji za wyrażone Polsce i innym narodom zło że „historia nie jest i nigdy nie będzie czynnikiem sprzyjającym kształtowaniu się przyjaznych stosunków polsko-rosyjskich. I nie należy spodziewać się od Rosjan tego poczucia winy, jakie zostało zaszczeplone Niemcom, lub gestu (na wzór polskich biskupów) ‘przebaczamy i prosimy o przebaczenie’. Rosjanie zbyt dużo sami wycierpieli od reżimu komunistycznego i zbyt długo wychowywano ich w nieprzyjaźni wobec świata zewnętrznego, by stać ich było na tego rodzaju gesty wobec ‘obcych’ (...) Dlatego przestańmy liczyć na to, że Rosjanie przyznają nam prawo do zadośćuczynienia ‘za historię’. Nie stać ich na to ani finansowo, ani światopoglądowo (...) Historia polsko-rosyjska nigdy nie będzie dla nich istotnym problemem”. Stąd jego, być może zbyt pesymistyczna konkluzja, iż „polscy i rosyjscy politycy zdolni są przy pomocy historii jedynie do zaogniania naszych stosunków (...) Zbyt dużą wagę przywiązują do ‘prawdy’, zbyt małą do Prawa. Walczą nie o bezwzględne Prawo, a o bardzo względną ‘prawdę’. Pojednanie francusko-niemieckie i polsko-niemieckie nastąpiło ostatecznie wówczas, gdy uzgodniono wspólne Prawo”<sup>67</sup>.

#### WNIOSKI

1. Debata nad polityką historyczną w Polsce jest elementem sporu politycznego o przyszły kształt Rzeczypospolitej. Nie chodzi w nim o wartości poznawcze ani odpowiedź na pytania o priorytety określonych tradycji historycznej, czy uwarunkowania i charakter ewolucji świadomości historycznej. To nie spór o znaczenie poszczególnych epok, obiektywny bilans, użyteczność doświadczeń historycznych dla młodego pokolenia oraz o rozwianie wątpliwości, jak opowiadać historię, gdy zabraknie jej bezpośrednich świadków, ich zaangażowania, emocji, uczuć? Za żarliwymi apelami o nowoczesną politykę historyczną kryje się populistyczna kampania na rzecz projektu IV Rzeczypospolitej; *de facto* na rzecz sprawujących w Polsce rządy partii politycznych. Ich autorami są główni aktorzy polityczni PiS, LPR, do momentu rezygnacji ze sprawowania władzy – również PO. Wspiera ich intelektualnie grupa naukowców i publicystów,

<sup>67</sup> A. de Lazari, *Musi to na Rusi, w: Pamięć i polityka zagraniczna*, Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa 2006, s. 75, 76.

w większości związana instytucjonalnie z obozem rządzącym. Ich upolitycznione obrazy przeszłości wyrażają selektywne podejście do historycznej tradycji Polski i służą wyłącznie realizacji interesów jednej opcji politycznej.

2. Analizując polskie reakcje na ideę Centrum przeciwko Wypędzeniom, Zbigniew Mazur pisał: „W Polsce ogromnym plusem interwencji sejmowych było uświadomienie potrzeby wypracowania rozsądnej, dobrze przemyślanej i długofalowej polityki historycznej, wewnętrznej i zewnętrznej”<sup>68</sup>. W ostatnich latach pojawiło się wiele apeli i manifestów o „nowoczesną, modelową, skuteczną” politykę historyczną. Temat ten wyczerpuje się jednakże na hasłach, sloganach i spotach reklamowych. Nie pojawił się bowiem dotąd żaden przemyślany, długofalowy projekt. Wyrwykowe, niespójne, nie poparte rzeczową argumentacją propozycje, jak chociażby Muzeum Wolności, eksponowanie Muzeum Powstania Warszawskiego mają bardziej charakter propagandy sukcesu aniżeli zamysłu inspirującego do dyskusji. Tym bardziej iż towarzyszy im bezprecedensowa w demokratycznej Polsce, obliczona na gusty masowego odbiorcy, kampania oszczercza przeciw „postkomunistycznym i postsolidarnościowym elitom”, ich stosunkowi do tradycji i doświadczeń historycznych. Polityka historyczna zdaje się być li tylko pretekstem do permanentnej walki wyborczej w celu uczynienia z daty 25 września 2005 r. ostatecznej cezury w najnowszych dziejach Polski. „Razem z sekretarzami odchodzą także postsolidarnościowi twórcy III RP (...) III RP niknie w oczach. Odchodzi powoli i niechętnie jak PRL, ale koniec zdaje się równie nieuchronny” diagnozuje z nieukrywaną satysfakcją Z. Krasnodębski<sup>69</sup>.

3. Sytuacja, w której rządząca klasa usiłuje przywłaszczyć i zmonopolizować prawo do interpretacji historii, ignoruje podstawowe prawa rządzące rozwojem kultury i społecznej świadomości historycznej, a obecne czasy traktuje jako główny miernik oceny przeszłości, musi rodzić wątpliwości i opór. Kiedy każda odmienność od obowiązującej linii interpretacyjnej stawiana jest pod pręgierz odgórnej wizji moralizującej historii, która ma wyrażać zbiorowe odczucia, sterowane przez grupę zwycięzców politycznych, niemożliwy jest dialog i demokratyczna negocjacja między różnymi wspólnotami pamięci.

4. Podjęta tematyka polityki historycznej odsłania wyzwania, przed jakimi stają dziś historycy jako jedna z wielu grup uczestniczących w kreowaniu pamięci i świadomości historycznej, tym samym kultury politycznej. Na znaczenie problemu zwraca uwagę dyskusja, jaka stała się udziałem francuskiej opinii publicznej. 13 grudnia 2005 r. grupa wybitnych historyków francuskich ogłosiła na łamach „Libération” apel przeciw mnożącym się przypadkom ingerowania polityki w dziedzinę historii. W petycji pod tytułem *Wolność dla historii* przypominają uczeni, iż „Historia nie jest tożsama z religią. Historyk nie uznaje żadnych dogmatów, nie uznaje zakazów, nie zna tabu. Może być niewygodny. Historia nie jest tożsama

<sup>68</sup> Z. Mazur, *Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999-2005)*, Poznań 2006, s. 336.

<sup>69</sup> Z. Krasnodębski, *Pożeganie...*

z moralnością – rolą historyka nie jest chwalić czy piętnować, lecz tłumaczyć. Historia nie jest niewolnicą dnia dzisiejszego. Historyk nie stosuje współczesnych schematów ideologicznych do przeszłości i nie dopasowuje do wydarzeń minionych dzisiejszych ocen. Historia nie jest tożsama z pamięcią. Historyk zgodnie z zasadami nauki zbiera wspomnienia ludzi, porównuje ze sobą, konfrontuje z dokumentami, śladami materiałowymi i ustala fakty. Historia nie lekceważy pamięci, lecz się do niej nie sprowadza. Historia nie jest kategorią prawną. W wolnym państwie ustalanie prawd historycznych nie należy ani do parlamentu, ani do wymiaru sprawiedliwości. Polityka państwa, nawet płynąca z najlepszych intencji, nie jest polityką historii”<sup>70</sup>.

Apel, pod którym podpisali się najwybitniejsi historycy francuscy i setki intelektualistów, stanowił reakcję na tzw. ustawy o pamięci, utrudniające pracę badawczą. Uчени uznali, że odgórne sterowanie pamięcią jest niebezpieczne, a Parlament w roli głównego historiografa nie jest wiarygodny z uwagi na nie zawsze wystarczające kompetencje i jego powiązania z doraźnymi interesami politycznymi. Apel powstał z obawy przed sytuacją, gdy wyniki badań mogą być konfrontowane z decyzjami najwyższych władz i takim manipulowaniem, które może sprowadzić naukę do czystej ideologii, pisanej na zamówienie polityczne oraz określonych środowisk kombatanckich. Kiedy w odpowiedzi na apel historyków francuskich adwokat Arno Klarsfeld opublikował w „Le Monde” artykuł *Do kogo należy historia?*, wyłoniły się nowe pytania. Klarsfeld broni bowiem historii jako własności wszystkich obywateli, której również historycy nie mogą zawłaszczyć. Oczekuje on, że efekty prac naukowych będą współbrzmiały z odczuciami ogółu i wspierały pamięć jako filar tożsamości, niezbędny element stabilności i porządku w czasach chaosu i niestabilności.

5. Przypadek francuski pokazuje jak niebezpieczne jest stawianie naprzeciw siebie historii i pamięci oraz kategoriyczne oddzielanie od siebie podmiotów i czynników kreujących świadomość historyczną oraz kolonizowanie pamięci. Dychotomii historii i pamięci nie może do końca tłumaczyć fakt, iż pamięć związana jest bardziej z przestrzenią, uczuciami, symbolami, rytuałem i tradycyjnym społeczeństwem, podczas gdy historia wiąże się z czasem, tekstem, racjonalnością, indywidualizmem i nowoczesnością. Debata francuska ujawnia nieuchronność pewnych procesów we współczesnym świecie. Wymancypowane jednostki, środowiska i grupy społeczne nie potrzebują już dyktatu państwa w zakresie kreacji miejsc pamięci w dotychczasowym zakresie i wymiarze. Nastąpiła bowiem demokratyzacja pamięci i powstałe w wyniku oddolnych inicjatyw i grup interesów wspólnoty pamięci pragną aktywnie uczestniczyć w procesie kreacji kultury historycznej.

<sup>70</sup> E. Bieńkowska, *Demokracja – historia – cenzura: Spór o pamięć i przeszłość* „Dziennik. Europa – Tygodnik Idei” 19 VII 2006.

6. Dyskusji nad polityką historyczną musi towarzyszyć refleksja nad rolą historii w demokratycznym społeczeństwie. Historycy nie unikną bynajmniej konfrontacji z innymi aktorami mającymi wpływ na opinię publiczną i jej zainteresowania przeszłością. Przemyślenia dotyczące interpretacji historii i jej upolitycznienia nie mogą nie uwzględniać obiektywnej prawdy, iż jesteśmy świadkami umasowienia historii, kiedy każda pamięć konfliktu staje się konfliktem pamięci, a każde opowiadanie historii jest sabotowane przez inną narrację historyczną. Towarzyszą nam sprzeczności między indywidualnymi przeżyciami a zbiorową pamięcią, emocjami i nakazem racjonalności, zrozumieniem ofiar, oczekujących zadośćuczynienia a demokratycznie tworzoną historią, obiektywizmem a partyjnością, dociekliwością badawczą a imaginacją, między zbiorowym nakazem moralnym a indywidualnym niepokojem intelektualnym. Sprzeczności te są nieuchronnym elementem życia w pluralistycznym społeczeństwie, a umiejętność szukania wspólnego mianownika i wsłuchania się w odmienne racje stanowi warunek kształtowania demokratycznej polityki historycznej.

7. Żadne społeczeństwo nie może egzystować bez emocji i symboli. Społeczeństwa potrzebują mitów. Ich natura sprowadza się do tego, że „mit nie neguje faktów, on tylko je oczyszcza i uzasadnia jako naturalne i odwieczne zjawisko (...) To, co przedstawia tylko system semiotyczny, traktuje on jako system faktograficzny (...) Przypadek ma pozorować odwieczność”<sup>71</sup>. Żadne społeczeństwo nie może sobie pozwolić jednocześnie na to, by prawda polityczna dominowała nad prawdą historyczną. Obowiązkiem historyka jest sprawdzanie mitów i przywracanie równowagi. To, co było siłą mitów w czasach niewoli i okupacji, może okazać się bowiem fałszywym drogowskazem w czasach wolności i demokracji. Pomniki i najlepsze muzea nie wystarczą, by wskazać drogę, jaką należy podążać, by nie powtórzyć historii barbarzyństwa.

8. Propaganda polskiej polityki historycznej oparta została na dwóch fałszywych diagnozach: pierwsza z nich głosi, iż zwycięstwo liberalizmu i indywidualizmu w III RP doprowadziło do skazania historii i pamięci na banicję; druga, iż polityka reprezentowana przez te zwycięskie siły doprowadziła do wyrugowania patriotyzmu, zaniku pamięci historycznej i osłabienia poczucia przynależności narodowej. Tezy te, tworzone na użytek kampanii politycznej, stoją w sprzeczności z obiektywną rzeczywistością. Żadna siła liberalna nie odniosła w Polsce po 1989 r. sukcesu, a liberalizm funkcjonuje ciągle w potocznej opinii publicznej jako obelga. Świadome lub mniej świadome manipulowanie samym pojęciem liberalizmu, które sprowadzone zostało wyłącznie do jego rynkowo-gospodarczego aspektu, zamazuje sens i istotę nieuchronnych przemian kulturowych i ideowych Polski. W traktowaniu liberalizmu jako chłopcą do bicia odzwierciedlają się obawy przed nowoczesnością, gwałtownymi przemianami, za którymi nie nadążamy mentalnie. Tezie o zaniku patriotyzmu zaprzeczają badania

<sup>71</sup> R. Barthes, *Mythen des Alltags*, Frankfurt am Main 1964, s. 131.



naukowe, które pokazują nieuchronność zmian w pojmowaniu tożsamości narodowej. Obie tezy podporządkowane są sformułowanemu na użytek kampanii wyborczej hasłowi podziału na Polskę liberalną i solidarną. Miało ono na celu wyeksponowanie wyrazistości partii braci Kaczyńskich, ignorowało jednak całkowicie fakt, iż granice podziałów przebiegają dziś zupełnie inaczej<sup>72</sup>. Są to dzisiaj bowiem przede wszystkim spory między zwolennikami Polski ksenofobicznej, skupionej wokół ciasno rozumianej ojczyzny a orędownikami Polski otwartej, tolerancyjnej, szukającej kompromisu między zróżnicowanymi wyobrażeniami i opcjami społecznymi.

9. Politykę historyczną można kształtować przez współpracę wewnętrzną i zagraniczną, nie zaś przez wykluczanie, w warunkach dialogu, a nie bitwy o pamięć, z przekonaniem, iż przedmiot sporu stanowi materię pełną sprzeczności, różnorodności i indywidualnego subiektywizmu, a pamięć historyczna nie stanowi pralni, w której każdy obraz przeszłości można oczyścić lub przefarbować. Publiczne eksponowanie historii nie zastąpi racjonalnej analizy badawczej, a IPN-owskie priorytety nie mogą zdominować polskiej refleksji historycznej. Zadaniem historii, nawet tej urzędowej, musi być badanie, a nie „węszenie”<sup>73</sup>. Polityka historyczna, chociażby najbardziej widowiskowa i patriotyczna, nie zastąpi indywidualnego, oddolnego i dobrowolnego wysiłku związanego z pracą nad pamięcią. Bez tej pracy muzealizacja pamięci, eksponowana przez rządzące środowiska, może okazać się tylko iluzją, historią wystawioną na pokaz.

10. Polska nie przegrywa bitwy o pamięć, jak sugerują apologety polityki historycznej. Kształtowanie pamięci jest bowiem działaniem, które nie wymaga reguł bitewnych. To proces trwający nieustannie, a przestrzeń jej ewolucji jest bardzo rozległa. Droga do demokracji jest zawsze dialogiem z przeszłością. Duma z przeszłości nie może przesłonić jednak dumy z teraźniejszości. Młodych Polaków nie zatrzyma w kraju zaordynowany patriotyzm, jeśli nie stworzy się dla nich atrakcyjnych miejsc pracy, nie zbuduje autostrad, nie przyczyni się do powstania warunków, z których będą mogli być dumni w konfrontacji z otaczającą nas zewnętrzną rzeczywistością. Tematyka polityki historycznej pozostanie otwartym zagadnieniem; nie ma bowiem gotowych modeli, które stanowiłyby optymalne rozwiązanie, akceptowane przez wszystkie strony sporu. Trudności z zamykaniem rachunków historycznych ma dziś wiele narodów. Może warto zwrócić w tym kontekście uwagę na południową Afrykę. Zaproponowana tam polityka historyczna, której eksponentem ma być *Restorative Justice*, uwzględnia ułomności ludzkiej natury. W tym rozrachunku nie chodzi o zemstę, lecz o uzdrowienie. Sprawca traktowany jest jako podmiot z poczuciem odpowiedzialności i wstydu. Inicjatorom

<sup>72</sup> Por. m.in. S. Mocek, *Wobec kultury narodowej: „patriotyczna” i „pragmatyczna” formuła uprawiania polityki*, w: J. Kurczewska (red.), *Kultura narodowa i polityka*, Warszawa 2000, s. 157-180.

<sup>73</sup> M. Kula, *Lepiej nie nadużywać (historii)*, „Przegląd Polityczny” 76/2006, s. 39-48.

przyświeca zasada nie wykluczania go, lecz przywracania społeczeństwu. W tej starej afrykańskiej tradycji dominuje bowiem wiara, że człowiek może odzyskać człowieczeństwo tylko przez innego człowieka. Żadna kara nie powinna pozbawiać nadziei<sup>74</sup>.

#### ABSTRACT

*Polish discussions on historical memory have their objective international framework and specificity, being part of a general process of a renaissance of memory and debates on the issue of identity that have been going on almost all over the world since the 1980s. They are also predominantly connected with the transformation of the political system in Poland and therefore with the democratization of memory. Such developments could not pass without inducing significant changes in the culture of doing history. The slogan of historical policy that entered public circulation in recent years encompasses a variety of contents. Above all, however, it stands for an assessment of the Third Republic of Poland and is an integral element of controversies over the so-called Fourth Republic.*

<sup>74</sup> D. Tutu, *Einzigartige Versöhnung in Südafrika*, „Süddeutsche Zeitung” 19 I 2006.